

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

---

# Wyzwolenie

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

# Wyzwolenie

DRAMAT W TRZECH AKTACH

*Rzecz napisana w roku 1902. Dzieje się na scenie teatru krakowskiego.*

*Gdzieś przed siódmą wieczorem,*

*Kościół kończył nieszporem<sup>1</sup>,*

*bram teatru ledwo uchylono:*

---

<sup>1</sup>nieszpór a. nieszpory (z łac. *vespera*: wieczór) — wieczorne nabożeństwo w kościołach chrześcijańskich, tradycyjnie odprawiane o zachodzie słońca. [przypis edytorski]

## DEKORACJA

Wielka scena otworem,  
przestrzeń wokół ogromna;  
jeszcze gazu i ramp nie świecono.  
Kto ci ludzie pod ścianą?  
Cóż tu czynić im dano?  
Czy to rzesza biedaków bezdomna?  
Głowy wsparli strudzone,  
cóż ich twarze zmarszczone?  
Przecież pracę ich dzienną płacono.  
Scena wielka otwarta:  
Kościół Boga czy Czarta,  
czym się stanie ta sztuki gontyna<sup>2</sup>?  
Choć kurtyny zakłęte,  
widowisko zaczęte:  
oto wszedł ktoś, — puściła go warta.  
*wszedł Konrad*  
Wszedł<sup>3</sup>, — uszedł baczności. —  
Czy raz pierwszy tu gości,  
bo się dziwno rozgląda i bada.  
Ci, co siedzą pod ścianą,  
gdzie kulisy składano,  
nasłuchują; on rozpowiada.  
Słów słuchają zdziwieni,  
czyli<sup>4</sup> duchem pojęni<sup>5</sup>,  
skąd to idą te myśli Konrada?

Czarny płaszcz go okrywa,  
ręce wiążą ogniwa,  
na rękach ma kajdany.  
To powolny, to rzutny,  
to zapalny, to smutny,  
w mowę własną dziwnie zasluchany:

### KONRAD

Idę z daleka, nie wiem z rajy czyli<sup>6</sup> z piekła.  
Błyskawic gradem  
drży ziemia, z której pochodzę,  
we krwi brodzę,  
nazywam się Konradem.

Rozpacz za mną się wlekła  
głową węzów, okropnym widziadłem,  
wyjął: ZEMSTA.

Byłem gwiazdą,  
gwiazdą stałą, niebios niewolnicą.  
Tam hen, ujęty łańcuchem,  
z wyprężonymi ramionami<sup>7</sup>,  
uwięzłem<sup>8</sup> duchem,  
gdzie gwiazd iskrzące skorpiony

Gwiazda

<sup>2</sup>*gontyna* — świątynia; rodzaj przedchrześcijańskiej budowli sakralnej u Słowian. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*wszedł* — dziś popr.: wszedł. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*czyli* — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy, czyż, czy też. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*pojęni* (gw.) — dziś popr. forma: pojęli; znaczenie: zrozumieli. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*czyli* — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy też. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*ramiony* — dziś N.lm: ramionami. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*uwięzłem* — dziś popr.: uwięziłem. [przypis edytorski]

świecą  
w przestrzeni wieczystych głusz,  
gdzie gniazda bogów i dusz —  
i spadłem.  
Tę ziemię ukochałem  
szaleń  
i w żądy palącej posiadłem  
ciałem! —  
Jestem w każdym człowieku, żyję w każdym sercu.  
Po kwietnym łąk kobiercu,  
po skalnych paściach<sup>9</sup>, krzesanicach<sup>10</sup>  
jestem niesion skrzydłami  
z płomieniem w licach.  
Ogień, płomienie w piersi! —

Przyszedłem, — wy najpierwi —  
*wyciąga ręce ku tym, co siedzą w uboczach i mrocznych zakątach sceny*  
Przyszedłem — — — cyt — — przychodzę  
Myśli zmaciałem w drodze...

CHÓR  
Czego żądasz?

KONRAD  
Służby jedynej godziny.

CHÓR  
Czego żądasz?

KONRAD  
Przychodzę wprząc was do dzieła.

CHÓR  
Czego żądasz —?

KONRAD  
Na was myśl moja spoczęła.  
*jakby przypomnieć chciał rzecz, z dawna już jemu znaną*  
Tam, kędyś trzeba dojść i wnieść<sup>11</sup>  
a mocą rozprzeć wrota, — —  
nie patrzeć pozad<sup>12</sup>...  
Nim zwiędnie kwiatu świeży liść,  
zanim ptacy<sup>13</sup> zaświergocą swój świt  
nad śmiertelną mogiłą,  
nim pojmie<sup>14</sup> ich martwota  
i wnieść pochodnię ponad! —  
Tam kędyś trzeba dojść i wnieść  
siłą!!  
*patrzy się po otaczających go robotnikach*  
Siła to wy.

Robotnik, Siła, Czyn

<sup>9</sup>paść — przepaść a. pułapka na zwierzynę leśną (w postaci wykopanego i zamaskowanego dołu). [przypis edytorski]

<sup>10</sup>krzesanica — urwisko skalne w górach. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>wnieść (daw.) — właśc. wnieść: wejść. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>pozad — wstecz, za siebie. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>ptacy — dziś popr.: ptaki. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>pojmie — tu: obejmie, opanuje. [przypis edytorski]

CHÓR  
Czego żądasz?

KONRAD  
Poznałem w was siłę.

CHÓR  
Czego żądasz —?

KONRAD  
Wiem<sup>15</sup>: kościół, zamek, mogiłę.  
Te postawię i zburzę.  
*zrywając ręce w silnym ruchu, poszarpnął kajdan*  
Zejmijcie<sup>16</sup> mi kajdany.

CHÓR  
U rąk je dźwigasz, u nóg;  
drogą ty spracowany.

KONRAD  
Przeszedłem ciemnie dróg. —  
Zejmijcie z prawej ręki.

CHÓR  
Znaki więzień i męki.

KONRAD  
Zejmijcie z rąk i stóp.

CHÓR  
Krwią ubroczone<sup>17</sup> stopy.

KONRAD  
Przeszedłem ogień prób;  
czoło poorał cierń.

CHÓR  
Jesteś wolny.

Lud, Robotnik, Czyn,  
Zemsta, Noc, Przywódca

KONRAD  
Kto wy jesteście —?

CHÓR  
Chłopy.

KONRAD  
Kto wy jesteście —?

CHÓR  
Czerń<sup>18</sup>.

<sup>15</sup>wiem — tu: znam. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>zejmijcie — dziś popr.: zdejmijcie; por. *jąć*: wziąć, złapać. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>ubroczoney — dziś: zbroczoney. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>czerni (daw.) — lud. [przypis edytorski]

ROBOTNIK

Śród parcia ludu onego na ostrza bagnetów, padła mi u stóp siostra moja, a krew chlusnęła na moją pierś, — chlusnęła ku oczom. Nic już nie widziałem dalej, jeno krew i krew siostrzaną.

KONRAD

Synu zemsty, — dzieła dokonam z wami i na czyn twój patrzeć będę. Tu będą się bawić, a wy będziecie patrzeć, aż przyjdzie godzina zemsty.

ROBOTNIK

Czekamy takiej godziny.

KONRAD

Oto usiądźcie tam w kątach i uboczach, aż zawezwę was, abyście wystąpili z czynem.

ROBOTNIK

Co rozkażesz —?

KONRAD

Będziecie czynić, co czynicie co wieczór w tym oto gmachu.

ROBOTNIK

I zwykłą dostaniemy zapłatę.

KONRAD

I zwykłą dostaniecie zapłatę.

ROBOTNIK

Dalej nic nie myślę.

KONRAD

Będziecie budować i burzyć.

ROBOTNIK

Tak upływa nam życie nasze. Synowie nasi zburzą, co my budujemy. Burzymy, co zbudowali ojcowie nasi.

KONRAD

Będziecie budować i burzyć w milczeniu i cokolwiek byście obaczyli, kobykolwiek był na waszej drodze, przystąpcie nieubłagalni<sup>19</sup> i podporę wyrwiecie, o którą wsparty i bel weźmiecie, którym się ogrodzą i otoczą, — i rzućcie precz, jako odrzuca się i odciska rumowisko, śmieć i łachy a rupiecie stargane. I ani pojrzycie, co czynić wam przyjdzie.

ROBOTNIK

Tacy jesteśmy.

KONRAD

Takich was widzę i tacy będziecie.

ROBOTNIK

Ujrzysz nas.

KONRAD

A teraz idźcie wypoczywać i czekajcie znaku:

ROBOTNIK

Kto nam da znak?

KONRAD

— — Zapadnie jakoby smuga mroku i cieniem przesłoni wszystko, co przed waszymi oczami.

ROBOTNIK

Oczy nasze nawykły do mroku.

INNY ROBOTNIK

Mrok mnie miły i łagodny.

ROBOTNIK

Noc upragniona i jedyna.

KONRAD

Po czynach waszych przyjdzie NOC.

CHÓR

Noc upragniona i jedyna.

<sup>19</sup>nieubłagalny — dziś: nieubłagany; niedający się ubłagać. [przypis edytorski]

KONRAD

Odejdźcie.

*Oddalają się. Wchodzi Reżyser.*

REŻYSER

A! witam pana, witam, witam!  
Ho, czasów tyle, kopę lat!  
Mamy tu scenę, — właśnie czytam  
o Romantyzmie, — przerósł świat.  
Romantyzm sobie buja, wodzi,  
coraz to wyżej, nie dba nic  
a światek coraz niżej schodzi.  
Cóż tam? Jest jaka sztuka?

KONRAD

Nic.

REŻYSER

Nic! A my mamy wielką scenę:  
dwadzieścia kroków wszecz i wzdłuż.  
Przecież to miejsce dość obszerne,  
by w nim myśl polską zamknąć już,  
by się te iskry ducho-żerne,  
co u rozstajnych siedzą dróg,  
zeszły tu wszystkie za nasz próg  
w światło kinkietów, — zacząć ruch.  
Talenta bowiem są niezmierne,  
lecz trzeba, by w mnie wstąpił duch.  
To są syntezy pierwsze rzuty,  
lecz wymagają dysputy.

Polska, Polak, Filozof

*Usuwa się z pierwszego planu. Wchodzi Muza.*

KONRAD

O tajemnicza, piękna, którą  
uwielbiam, pozwól,  
że nazwę cię: »Literaturą«.  
Kimkolwiek jesteś, Muzo boska,  
cóż chmurzy czoło twoje?

MUZA

Troska.

KONRAD

Grasz —?

MUZA

Będę dzisiaj w grze cudowną,  
bo będę w grze kapryśną.

KONRAD

Nawet kaprysy są rutyną  
u ciebie, — boska. — Wiedziesz chór  
wybranek?

MUZA

Wieniec cór.

We złotej konsze tu nadpłyną.  
Są eteryczne.

KONRAD

Polki!?

MUZA

Słyna!

KONRAD

Ta pierwsza?

MUZA

To harfiarka Lila,  
z rodu Wenedów.

KONRAD

Zmartwychwstała.

MUZA

W tym deszczu włosów, w rąk rzuceniu,  
w przegięciu, smętku, zaniedbaniu,  
w arfy miłosnym kołysaniu:  
Lila żebraczka.

KONRAD

A ta druga?

MUZA

To najmłodsza córka Popiela:  
Zosia, co wszędy kogoś ściga  
i goni zamyślona.

KONRAD

To fryga  
narodowa. — A tamte?

MUZA

Dziewki od pług.

*Postacie, o których mowa, właśnie płyną w głębi we złotej konsze na kółkach i wysiadają na scenę.*

Ja w teatrzykach amatorskich  
grywam markizy i hrabianki;  
za guwernantkę mnie półpanki  
biorą do swoich dworów;  
jestem gwiazdą doktorów  
przewodnią; — tyś bohater, słuchaj,  
tyś powinien być tu przyjsć z pochodnią, —  
jak ja z gałązką wawrzynu.  
A jakież sobie miano przybrałeś?

Teatr, Czyn, Wolność,  
Słowo

Imię

KONRAD

Wziąłem to Imię — zgadniesz z czynu:  
Czym będę, zgadniesz czym jestem;  
chcę działać.

MUZA

Wiem, rozumiem: gestem.

KONRAD

Czynem!



MUZA

Gestem!

Czegóż to chcesz?

KONRAD

Wyzwolin.

MUZA

Z czego? — Czy chcesz ducha

wyzwolić, — alboż duch ma pęta;  
czy myśl, — myśl tak daleko biega  
wolna: — czy sercu co dolega —?  
Wyznaj, — ułożę rzecz na sceny,  
i MELANKOLIĘ zagram sama:  
ja, jako rola, wielka dama...  
a cały teatr mnie posłucha.

KONRAD

Kochanka moja zwie się: wola!

MUZA

Wola?! Być może. — Jakież dane?  
By zacząć sztukę, stworzyć dzieło,  
potrzeba męki, trudu, pasji,  
ból, skarg, żalu, smętku, lęku,  
grozy, litości.

KONRAD

Teatr stary.

MUZA

Silne ma podstawy budowy.  
Chcesz tworzyć...?

KONRAD

Tworzę.

MUZA

Teatr?!  
Teatr?!

KONRAD

Nowy.

MUZA

Inny?

KONRAD

Zobaczysz. — Patrz i uważ.

MUZA

Wiem, zamiast pełnym latać lotem,  
nieledwie jako dziecko fruwasz;  
dopiero ja dać władzę mogę,  
dopiero ja cię wyprowadzę  
w świat...

KONRAD

Idę, by walić młotem!

MUZA

Czy tu potrzebna nowa forma,  
czy konieczna?  
Pewno jaka sprawa odwieczna; —  
by zesła tylko Duze czy Sorma  
i kurtynę wznieść można.  
Sarah czy Modrzejewska...  
Oto jak myślę, sztukę,  
tragedię wprowadza artystka.  
W grze jej i w każdym geście  
tu będzie czaru lubystka,  
że wszyscy, jak tu jesteście,  
pod jej urokiem w błędzie,  
w złudzeniu...

KONRAD

Że wszystko więc polega na...

MUZA

Wypowiedzeniu.

KONRAD

MUZO, chcę naród przedstawić.

Teatr, Naród

MUZA

A, to musi odbywać się tak,  
by naród mógł się bawić:  
Trzeba dekoracje ustawić,  
pamiętać o każdym sprzęcie,  
umieścić w budce suflera,  
jeśli kto tekstu nie spamięta, —  
za kulisami reżysera  
i inspicjenta  
i dać im skrócony szemat<sup>20</sup>.  
A gdy już wszystko gotowe,  
rozkazać grać na rozpoczęcie  
poloneza, jeśli polski temat,  
i rzucić, jako pierwszą kartę,  
wielkie Słowo.

KONRAD

Chcesz, by wszystko było za umową.

MUZA

Tekst dowolny, komedia del'arte.

Polska, Teatr, Strój, Słowo

KONRAD

Strójcie mi, strójcie narodową scenę,  
niechajże ujrzę, jak dusza wam płonie;  
niechaj zobaczę dziś bogactwo całe  
i ogień rzucę ten, co pali w łonie  
i waszą zwołam Sławę!  
Teatr, świątynia sztuki, — o duszo przybywaj!  
Hej! Tu stawcie kolumny te, tutaj posągi.  
Dalej, przynieście ścianę, — ty mi śpiewaj  
*hymnus* tryumfu, a ty pieśń żaloby.

<sup>20</sup>*szemat* — schemat. [przypis edytorski]

Dalej! Ustawić bohaterów groby,  
pomniki: Boratyński-rycerz, rycerz-Kmita!  
Umocujcie je silnie, poprzystawiać drągi,  
przyśrubować, — ha Sołtyk, — a tutaj część sali,  
jakby sala sejmowa — stół do kart, gra w kości,  
Stroić, prędzej się stroić; dom stawiam piękności!

*Ledwo powiedział co, a już się stało:  
Już dekorację znoszą całą;  
już ustawiają, piętrzą, ładzą.  
Aktorzy rzeszą się gromadzą,  
kostiumy na się nawdziewają  
te, w których potem role grają.*

Teatr narodu, sztuka, polska sztuka!  
Chcemy go stroić, chcemy go malować,  
chcemy w teatrze tym Polskę budować!  
Żupany bierzcie, delije, kontusze;  
znoście mi lite pasy, krzywce, karabele,  
chłopskie gunie, sukmany, trzosity. Tłum w kościele!  
Niech w oczy biją kolory jaskrawe,  
niechaj rażą jak słońce. — Wstąg, wstążek, okrasy!  
Niechaj ich ujrzą razem, jakby w złote czasy.  
Razem, razem wy wszyscy, magnat, chłop i miasto.  
Siermiężni wy przystańcie około Pasyjki.  
Dalej wy, wy husaria, — wy z hrabią Henrykiem  
na czele, niedobitki — Sztandar ten z Maryjką.  
Szaraczki, wy artyści, fantazjusze, mnichy.  
Wy wszyscy! — Strójdzie, strójdzie się w ornaty,  
w ornamenta, złotogłów, we świąteczne szaty  
i zacznijcie bój myśli i szermierkę słowa —  
a ty im Muzo podaj ton.

MUZA

Ja już gotowa.

KONRAD

Oto ich widzę! Stoją około mnie żywi:  
ci, kunsztem sztuki pozwani do życia.  
Grajcie — a z pełnej duszy. Dobądźcie z ukrycia,  
co w was tajne, nie kryjcie. — A ty bądź przewodnia.

REŻYSER

Hej światła!!

MUZA

A w czyim ręku pochodnia?!

KONRAD

Polska współczesna!

MUZA

Tłumaczysz się jasno.

REŻYSER

Światła niech błysną szerzej!

KONRAD

Tu mnie ciasno.

Polska

REŻYSER

Szerzej, wy razem, — rozstąpić się! Pozy!  
Przybierzcie pozy:  
litość, zmęczenie, gorycz, moment grozy.

MUZA

Polskę współczesną twórzcie.

REŻYSER

Sercem szczerem.  
Tak, jak ją widzimy współcześnie dokoła.

KONRAD

Zarwijcie waszych serc — —

MUZA

Będzie bohaterem:  
kto wejdzie z wieńcem u czoła!

*„Tam-tam” nazywa się narzędzie  
w orkiestrze, które dzwon udaje.  
Jak mówią teatralne zwyczaje,  
używa się mniej więcej wszędzie,  
gdzie się do sztuki dzwon dodaje.  
A więc w Kościuszcze do przysięgi,  
z dna wód w Zaczarowanym kole;  
raz się z nim w górne idzie sprzęgi,  
raz się znów staje z nim na dole.  
Jest „tam-tam” rzeczą właśnie taką,  
że zawsze się w nią tłucze jednako.  
Wrażenie, jakie wywołuje,  
jest tym, co w sobie kto poczuje.  
„Tam-tam” jest w stanie dzwon Zygmunatów<sup>21</sup>  
z przedziwną oddać dokładnością,  
waży zaś ledwo kilka funtów  
i każdy dźwignie go z łatwością,  
co uprzystępnia szerszej masie  
w teatrze drzeć przy tym hałasie,  
imitującym nastrój dzwonu  
z przedziwną subtelnością tonu.*

*O Zyguncie! słyszałem ciebie  
i natychmiast poznam, gdy usłyszę.  
Niech ino się twój głos zakolebie  
i przenikliwy wżre się w ciszę,  
w ciszę półgwarną, półszemrzącą,  
niech ino wpadną pierwsze tony,  
tą melodyją dźwięku rwącą,  
już wiem: żeś Ty jest w ruch puszczony,  
że wołasz, wołasz: PÓJDŹCIE ZE MNĄ,  
i wołasz wiek już nadaremno.  
Oni się, co najwyżej, zastuchają*

<sup>21</sup> dzwon Zygmunatów — daw. forma D., dziś: dzwon Zygmunta (Zygmuntowy dzwon); por. *Psalterz Dawidów*. [przypis edytorski]

*i oczy mgłą im łez napłyną.*  
A gdy ty wołasz: *WZNIJDŹ POTĘGO,*  
*wrażenia u nich pierwsze miną.*  
A gdy ty wołasz: *DZIEJÓW KSIĘGO,*  
*ROZEWRYJ KARTY NAD NARODEM.*  
*NARODZIE, WRÓŹE, ZMARTWYCHWSTANIESZ,*  
*choć stoją jeszcze, choć czekają,*  
*czekają: kiedy brzmieć przestaniesz*  
*i ton ostatni twój zawarczy... .*  
*Gdy więc za tobą pójść niegodni,*  
*a częstych wrażeń tęsknią głodni,*  
*na ten użytek „tam-tam” starczy.*  
*Wie o tym dobrze i pamięta*  
*REŻYSER (sztukę dziś prowadzi),*  
*więc Konradowi „tam-tam” radzi:*

REŻYSER

A gdy się ozwie „tam-tam”: dzwoni,  
ty wejdź.

MUZA

I bierz najwyższy ton!

KONRAD

I nawet się nie spytasz, jaka słów będzie treść?

MUZA

Chcę akcji, działaj, dając pole.  
Zagraj, jak zechcesz, swoją rolę,  
a możesz ich, gdzie zechcesz, wieść!

KONRAD

A tamci?

MUZA

Tamci będą grać  
za siebie też, — jak kogo stać.

*Konrad schodzi ze sceny, która zapelnia się tłumem aktorów i statystów.*

REŻYSER

Role rozdane! — kto zaczyna?  
Na miejsca! — Wznosi się kurtyna! —

*To rzekł i klasnął tu trzy razy.*  
*Rampa się nagle rozświetliła;*  
*podnosi się zasłona z gazy,*  
*która dotychczas wszystko kryła.*  
*Gdy się już uporano z gazą,*  
*Muza, której grę rozpocząć wypada,*  
*suknię poprawia i układa,*  
*ureszcie rozpoczyna z emfazą:*

MUZA

Niebianką zstąpiłam do tych bram  
i Sztukę, której tajnie<sup>22</sup> znam,  
przed wami głoszę!

---

<sup>22</sup>tajnie — tajemnice. [przypis edytorski]

Serca w górę! Do góry głowy! Dumne czoła!

REŻYSER

Czego pani tak woła?

MUZA

W purpurę i złotogłów przyodziani:  
oto moi męże wybrani,  
a tamci w zgrzebnej koszuli,  
a tamci w wiecznej żałobie...

REŻYSER

Daj spokój garderobie.

MUZA

Pieśń moja wybieży przede mną  
na wasze spotkanie.  
O Pieśni, czyli<sup>23</sup> ty nie będziesz daremną?  
O Pieśni, co się z tobą stanie?  
Będzieszli<sup>24</sup> ulgą siostrze, bratu?

REŻYSER

Widocznie brak ci tematu.

MUZA

Przestworza! Hej, wy gromolice,  
co nosicie w płachtach błyskawice,  
wy, o których słyszałam w baśni,  
przydajcie siły słowom moim!

REŻYSER

*do Maszynisty, któremu daje za kulisy znak*  
...Trzaśnij!

— — — — —

*Daje się słyszeć jakoby dalekie uderzenie piorunu, — przesypano bowiem kilka ołowianych kul przez blaszaną rynnę, ukrytą w kulisach. Po czym słychać przeciągłe buczenie i dudnienie gromu, coraz zanikającego w oddali, — bo oto bardzo wprawnie bito w bęben, głuche uderzenia wydający, a wysoko na górnym pomoście sceny ukryty.*

MUZA

Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi  
I smucisz się, i czoło kryjesz,  
z rękoma w krzyż załamanemi,  
biadasz, — przybywaj tu, — odżyjesz!

W Przestrzeń rzucimy wielkie słowa,  
tragiczną je ubierzem maską.  
Ktokolwiek wiesz, co znaczy polska mowa,  
przybywaj tu, — odżyjesz Słowa łaską.

Wyzwolin doczekacie się dnia,  
przybywamy tu z zapowiedzią, —  
tragiczną będzie nasza gra,  
wyrzutem będzie i spowiedzią.

<sup>23</sup>czyli — konstrukcja z partykułą -li w funkcji wzmacniającej; znaczenie: czy, czy też. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>będzieszli — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy będziesz. [przypis edytorski]

Uderzymy górne, wysokie tony,  
jak z wieżyc bijące dzwony.  
Przybywamy tu z zapowiedzią.  
Tragiczną będzie nasza gra:  
skarżeniem, chłostą i spowiedzią.  
Wyzwolin ten doczeka się dnia,  
Kto własną wolą wyzwolony!!

Wolność, Siła

SCENA I

*Tu rozpoczyna szereg mów  
polonez, grany dźwiękiem słów:*

KARMAZYN  
Sto lat już jęczym, w więzach lwy.  
Cóż aspan<sup>25</sup> na to?

HOŁYSZ<sup>26</sup>  
Świat z nas drwi.

KARMAZYN  
Myśleć o lepszej trudno doli.

HOŁYSZ  
Trzeba by za krew łaknąć krwi.

KARMAZYN  
Na synów patrzeć serce boli.

HOŁYSZ  
Na wnuki patrzeć: hańba, tfy!

KARMAZYN  
Cóż acan<sup>27</sup> myśli?

HOŁYSZ  
Że w niewoli  
Nawykły jarzmo dźwigać łby.

Niewola, Szlachcic, Strój

KARMAZYN  
Kiedyż ten przyjdzie, kto wyzwoli?

HOŁYSZ  
Nie przyjdzie, to są złudne sny.  
To w przewidzenie wiara, w gusła.

KARMAZYN  
Więc cóż zostało?

HOŁYSZ  
Kajdan stos,  
trucizna, brzytwa i powróśla,  
jeśli wam obrzydł, bracie, los.

KARMAZYN  
Aleć strój na mnie dobrze leży?

<sup>25</sup> *aspan* — skrócona forma zwrotu grzecznościowego, od: waszmość pan. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *hołysz* (daw., reg.) — biedak. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *acan* — skrócona forma zwrotu grzecznościowego, od: waszmość pan. [przypis edytorski]

HOLEYSZ

Wybornie! Szlachtę po was znać.

KARMAZYN

Gdy mnie kto ujrzy, to uwierzy,  
żem z tych, co królom byli brać.

HOLEYSZ

Żeście karmazyn widać z miny.

KARMAZYN

Żeście mnie równy, głoszę sam.

HOLEYSZ

Równego herbu i rodziny? —  
Za łaskę dzięki wam.

KARMAZYN

Dajcie mi gęby, dajcie pyska,  
niechaj swojego swój uściska.  
O jutro co mi tam!

HOLEYSZ

Niechaj swojego swój uściska;  
o jutro co mi tam.

---

KARMAZYN

Jakoś przepadło moje mienie.

HOLEYSZ

Na mej chudobie ciąży dług.

KARMAZYN

Ale choć czyste mam sumienie  
i miód niełatwie<sup>28</sup> zwali z nóg.

HOLEYSZ

Srebra rodowe mam w zastawie,  
na skrypt pozwano mnie przed sąd.  
Bóg wie, że jeszcze służę Sprawie.  
Jakoś się wždy<sup>29</sup> naprawi błąd.

KARMAZYN

Po kniejach niosły het ogary  
braci szlacheckiej głośny gwar.  
Dziś nam daremno szukać pary.  
Dzisiaj już nie ma dawnych wiar.

HOLEYSZ

Batogiem gnałeś chłopstwo w pole,  
przez pierś im szedł twój złoty pług.  
Dziś umiesz z pychą znieść niewolę.

Szlachcic, Chłop, Krzywda

KARMAZYN

Niewolę przeżyć da mi Bóg.

---

<sup>28</sup>*niełatwie* — dziś: niełatwo. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*wždy* — zawsze, przecież. [przypis edytorski]



HOLYSZ

Da Bóg doczekać dni tych kiedy,  
wrócimy znów do dawnych wad.

KARMAZYN

Zapomnim jakoś naszej biedy.  
Daj bracie gęby, bądź mi rad.

HOLYSZ

Niechaj swojego swój uściska!  
To jutro będzie, co ma być.

KARMAZYN

Dajcie mi gęby, dajcie pyska,  
dla Republiki trzeba żyć.

Szlachcic, Polska

HOLYSZ

Póki jesteśmy, Polska żyje,  
Rzeczpospolita znaczy: my.

KARMAZYN

Z nami się pasie, z nami tyje;  
że chudnie, to są głodnych sny.

HOLYSZ

Choć miast karabel mamy kije,  
odpędzim kijem głodne psy.

KARMAZYN

Daj bracie gęby, dajcie pyska!  
Dla Republiki trzeba żyć.

HOLYSZ

Niechaj swojego swój uściska.  
To jutro będzie, co ma być.

---

KARMAZYN

Usiądźmy tutaj przy tym stole, —  
karty, — rozpocząć można grę.

Szlachcic, Gra, Lud, Chłop,  
Polska, Pycha

HOLYSZ

Gram jakoś-takoś moją rolę,  
choć nie wiem, jak to skończy się.

KARMAZYN

Cóż to za gawiedź za krzesłami?  
*Za krzesłami, gdzie siedzi szlachta, stoi gromada chłopstwa.*  
Ostatek złota idzie w pult.  
Kto szlachcic brat, niech siada z nami,  
będziemy grać karabelami,  
będziemy grać o lity pas,  
Jedyny wielki ostał kult:  
*honor Poloniae*<sup>30</sup> żyje w nas!

---

<sup>30</sup>*honor Poloniae* (łac.) — honor Polski. [przypis edytorski]

HOLYSZ

Cóż to za gawiedź za krzesłami?  
Widzisz, tam na brzeszczocie krew?

KARMAZYN

Co mi tam jutro, dzisiaj z wami!  
Sięgnie mnie tylko Boży-Gniew.  
Nie zadrzy oko przed cepami.  
Rzucajcie na stół złoty siew!  
Będziemy grać karabelami.  
Rozpędzim szablą głodne psy.  
Niech stoi gawiedź za krzesłami.  
Wiwat Polonia! Wiwat my!

*Inna znów grupa na siebie uwagę zwraca, a w niej główną osobą: Prezes.*

SCENA 2

PREZES

Twarz zsiadła zmarszczków linią węzą,  
Zastygłych jest kraterów pawężą;  
myśl każdą, słowo więzi długo,  
nim swoją ją uczyni sługą  
i wypowie z wiarą najgłębszą,  
im płytszą będzie i tępszą.

---

*pawęż* — rodzaj tarczy. [przypis edytorski]

Rękę połóżmy na naszym sercu i słuchajmy, jak nasze serce bije.  
Powolni biegowi wydarzeń, które około nas idą, wnieśmy się ponad sąd porywczy  
i młodzieńczych dni naszych przypomnienie i z ręką na sercu w przyszłość patrzmy.

CHÓR

*kiwa głowami*

PREZES

W przyszłość patrzmy i aby synowie i wnuki, i prawnuki nasze, spokojni i powolni,  
na sercach kładli ręce i w przyszłość patrzyli coraz dalszą.

CHÓR

*kiwa głowami*

PREZES

Umierać będziemy, jakośmy wzrosli cisi; zaś okrutną duszy naszej nędzę niech pierś  
nasza okryje tajemnicą i nieszczęście nasze tajemnicą zejdzie z nami w grób.

Przysięgamy wieczystą tajemnicę.

CHÓR

*wznosi ręce do przysięgi*

PREZES

A teraz pogodni zasiądźmy do wspólnego stołu i pamiętajmy jedno: nie wymawiać  
nigdy słowa: Polska.

CHÓR

*kiwa głowami*

*Inna znów grupa na siebie uwagę zwraca, a w niej główną osobą: Przodownik.*

SCENA 3

PRZODOWNIK

Palone buty, zapalny ruch,  
palące krótkie słowo;  
z pogardą patrzy w tamten tłum,  
gdzie każdy kiwa tylko głową  
i sądzi, że weń wstąpił duch,  
gdy mówi jedno wciąż na nowo.  
Jest młody, ogień w oczach znać:  
całuje, ściska wciąż swą brać.

Podajmy sobie ręce braterskie i jedno ino wciąż wołajmy: Polska, Polska.

CHÓR

Polska, Polska!

PRZODOWNIK

Braterskie sobie podajmy ręce, abyśmy wiedzieli, że w węzeł spajamy się nierozdzielny,  
nierozzerwalny, uświęcony tym słowem: Polska.

CHÓR

Polska, Polska!

PRZODOWNIK

Rozpacz rozumów naszych niech zabije i rozgoni ten jeden jedyny zgodny chór słowa:

CHÓR

Polska, Polska.

PRZODOWNIK

Niech każdy wie, że w piersi naszej i myśli naszej nie ma nic, co by się temu słowu oparło. Kto nam wydrzeć to słowo zechce, ten najdzie nasze piersi i myśl naszą pustkowiem a głuszą. Nie patrzmy poza nasz stół, nie patrzmy; jeno braterskie sprzęgnijmy ręce i krzyczmy, krzyczmy: Polska!

CHÓR

Polska, Polska!!

*Inna znów grupa na siebie uwagę zwraca, a w niej główną osobą: Kaznodzieja.*

SCENA 4

KAZNODZIEJA

Do góry bracia, do góry,  
gdzie orzeł, ptak białopióry  
roztoczy nad nasze głowy  
osłonę skrzydeł.  
Do góry bracia, do lotu,  
do wyżyn, uniesień ducha,  
pod gwiazdy, duchem wzwyż.  
Patrzajcie, oto krzyż!  
Bóg moich wywodów słucha.  
Do góry, bracia, do góry.  
Zapominajcie doli,  
ściganej marę straszdeł.  
Do góry, bracia, do góry,  
gdzie orzeł ptak białopióry,  
wolen<sup>31</sup> krat, więzów, sideł,  
roztoczy na nasze głowy  
osłonę szeroką skrzydeł.  
Za chmury, bracia, do lotu,  
do wyżyn, gdzie Bóg wszechwładny<sup>32</sup>,

<sup>31</sup>wolen krat — wolny od krat. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>wszechwładny — dziś popr.: wszechwładny. [przypis edytorski]

czoła podnieście i szpady  
w przysiedze za Miłość wieczną,  
za wierność niebieskiej nagrody,  
którą weźmiecie z zagłady  
zła i niewoli, i nędzy,  
w ciał wielkim zniszczeniu i skrusze,  
ratując dusze, dźwigając dusze,  
do góry, bracia, do góry,  
gdzie orzeł ptak białołióry  
Polskę na skrzydłach ponosi.

#### CHÓR

Polskę Bóg przez ciebie głosi!

#### KAZNODZIEJA

Bóg Polskę we mnie głosi!!!

#### CHÓR

Do góry myślą, do góry,  
gdzie orzeł ptak białołióry!

*Inna znów grupa na siebie uwagę zwraca, a w niej główną osobą: Prymas.*

#### SCENA 5

#### PRYMAS

O dumni, wy na kolana  
przed jasnym obliczem Pana.  
W proch, na kolana, w pył,  
a duch wasz zyszcze<sup>33</sup> sił,  
a duch wasz zyska moc.  
O dumni, ukorzcie pychę  
a jako są w was nędzne i liche,  
grążone w noc, —  
tak powstaną wywyższone,  
świętością ciche:  
olbrzymy, tytany z mogił,  
we wieńcach nieśmiertelności,  
pany niebieskich włości.

Padajcie na kolana,  
by była wysłuchana  
modlitwa ziemi tęskniąca;  
życie dopełnione, dowieczne.  
Czoła w proch, w pył!!

#### CHÓR

Daj nam sił, daj nam sił  
na żywot wieczny — —

#### PRYMAS

W proch czoła przed moją szatą.  
Szata ta moja czerwona,  
we krwi Centaurów pojona,  
zwycięstwo znaczy kościoła,  
gdy z zamku-kastelu Anioła  
działa bojowe uderzą

---

<sup>33</sup>zyszcze (daw.) — zyska, pozyska. [przypis edytorski]

i zabiją te, które nie wierzą.  
Uznajcie we mnie ksiąźęcia,  
sztandary przede mną pochylić.  
Roma mi udziela zakłęcia  
a Roma nie może się mylić.  
W proch czoła, ROMA LOCUTA<sup>34</sup>;  
w mym słowie uznajcie Pana,  
a sława i wielkość wasza,  
męczeństwem w granitach kuta,  
wiekom się wieczysta ogłasza,  
żywotem świętych bogata.  
W pokorę, w pokorę dumni!  
Na kolana!

## CHÓR

Na kolana!!

## PRYMAS

Klęczący, wytrwajcie w postawie.  
Dobądźcie szabel na poły.  
Nad wami grobu sklepienie  
zawarły święte kościoły.  
Słuchajcie! ROMA LOCUTA,  
wyrzekła to w waszej Sprawie:  
Niech będą wyczekujący,  
aż Śmierć je zgrabi, zaorze.  
Zyskają zbawienie boże.  
Niechaj w postawie wytrwają:  
niech wierzą i niech czekają!

Poznaję krzywe szabllice,  
poznaję delije, żupany  
i dumę na czele kwitnącą.  
Na kolana Rycerze-Polacy,  
ze schylonym stawajcie tu czołem  
przed niebios złotym Aniołem,  
z tymi szablami krzywymi  
i schylonymi sztandary,  
przysiężni<sup>35</sup> obrońce<sup>36</sup> wiary,  
wiczycie postawą jednacy.  
Gdzie Jozua<sup>37</sup>, co słońce wstrzyma  
nad wami, co pogotowiu,  
ze wzniesionymi oczyma,  
z pół dobytymi szablami?  
Klęczący Rycerze-Polacy!  
Nie będziez nigdy słuchana  
modlitwa wasza, umarli?

<sup>34</sup>*Roma locuta* (łac.) — Rzym powiedział; część sentencji *Roma locuta causa finita* (łac.): Rzym przemówił, sprawa skończona; oznacza to, że dla wiernych kościoła rzymskokatolickiego opinia Watykanu (papieża) jest rozstrzygająca i stanowi obowiązującą regułę postępowania. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*przysiężny* — zaprzysiężony. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*obrońce* — dziś popr. forma M.lm: obrońcy. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*Jozua* — hebr. imię, różnie transkrybowane: Jozue, Jezua, Jezus, oznaczające „Jahwe jest wybawieniem”; tu: odwołanie do historii Jozuego (pierwotnie Ozeasza), nazwanego tak przez Mojżesza, po śmierci którego przejął on przywództwo nad ludem izraelskim, stając się sławnym sędzią i dowódcą; kiedy wojska izraelskie starły się z siłami Adonisedeka, króla Jerozolimitów, sprzymierzonego z czterema innymi królami, Bóg pomógł Jozuemu, wydłużając dzień (wstrzymując słońce) i pozwalając mu pochwyć królów wrogich wojsk oraz rozgromić ich siły. [przypis edytorski]

CHÓR

O wielki, o słuگو Pana,  
choćby nas wiekiem przywarli.

PRYMAS

Na kolana!

CHÓR

Na kolana!

*Inna znów grupa na siebie uwagę zwraca, a w niej główną osobą: Mówca.*

SCENA 6

MÓWCA

Przez serce do serca droga.  
Ogień, co tleje w iskiec,ce,  
rozniecę w łunę pożaru,  
serdecznym porywem daru,  
ust złotą, miodową wymową.  
Przyjmijcie Słowo!

Kochajcie! Miłość: płomienie!  
O Miłość, kwiecie różany!  
Róż wieńce rzućcie kobiecie,  
mnie wieniec cierniów wiązany.  
Cierniami serce oplotę,  
w słońcu je przyjmę za złote,  
za więzy złote słoneczne,  
miłośnicie wiążące duszę.  
Kochajcie! Zawieść przygłuszę,  
przygłuszę zazdrość i złości  
godłem jedynym Miłości.  
Kochajcie! Ogień w iskiec,ce!  
Do serca droga przez serce!

*Od głębi sceny, spoza filarów katedry, wchodzą Ojciec i Syn.*

SCENA 7

OJCIEC

*Troska o syna: jego maska.  
Syn przed nim już niemłody.  
I obaj idą w zawody,  
że starość się w nich pośród waży:  
u którego z nich więcej jej w twarzy.  
Czy w tej młodości, co złęknioma,  
w okrutnym jakimś marsie czoła;  
czy w tej, która los zgadnąć chcąca,  
czuje, że wstrzymać go nie zdola.*

Synu mój najmileńszy, nie poglądaj ku prawej stronie, ani ku lewej nie patrz. Żli oni, jedni jako drudzy; — i sercem chcę, byś wyrósł ponad onych, za moją idąc myślą i słowem.

SYN

Słyszę ojcie.

OJCIEC

Jeno przedsię idź i patrz przedsię, a we swej duszy się wpatruj widziadło, które pocznie się przed tobą z myśli mojej i ze słowa mojego.

SYN

Słyszę ojcze.

OJCIEC

Niechaj nie zatrzyma cię na drodze twej żadna ręka zbrodnicza, ani ręka skalana brudem i podłością, lecz przejdziesz wskroś podłych i nikczemnych ty jeden uświęcony, szlachetny, wierzący w prawdę myśli mojej i w prawdę słowa mojego.

SYN

Słyszę ojcze.

*Tu na scenę wchodzi Harfiarka zatrzymująca się wśród różnych grup.*

Widzę ją, oto idzie ku mnie i struny trąca:

SCENA 8

OJCIEC

W ręku jej harfa złota.

SYN

W włos jej wplątane węże.

Jej szata łachman lichy.

OJCIEC

Jej strun ze złotej arfy

głos czarodziejski i cichy.

Złociste stroją ją szarfy;

strój pychy. — Uciekaj synu:

ona z piekiel idąca.

SYN

Ojcze, łachmany ją kryją.

Jej struny się żalą i płaczą.

Sercem mnie k'sobie<sup>38</sup> czuli.

We zgrzebnej jest koszuli.

OJCIEC

Duszę tobie zatrują.

O synu, patrz przed się, synu.

Nie słuchaj, kto ciebie zwodzi

w rozstajne, w błędne drogi.

Poganki, błędnice, bogi.

Idź mężem, idź siłą młodzi

naprzód, wciąż dalej patrzący,

dalej i dalej, i dalej,

aż znikną nędzni i mali.

Nie słuchaj muzyk zwodnicy,

uciekaj, — za myślą moją, —

niech tobie będzie ostoją,

za myślą, za moją duszą,

niech klątwy ciebie przymuszają

za prawdą słowa mojego.

Ustrzeżę, ustrzeżęć złego.

Idziemy ku przeczystej krynicy,

kędy ja młodość odzyszczę<sup>39</sup>,

ty w męża wzrośniesz z młodzieńca.

HARFIARKA

Przychodzę śpiewać na zgliszcze.

<sup>38</sup>*k'sobie* (daw.) — ku sobie; do siebie. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*odzyszczę* — dziś: odzyskam. [przypis edytorski]

*Przystanął o to teraz tuż przed Ojcem i Synem.*

OJCIEC

Hen, dalej, spieszaj do dzieła.  
Nie słuchaj...

SYN

Serce mi wzięła.

HARFIARKA

Na tych strunach nanizanych  
serce moje gram;  
śmiej się do mych lic rumianych,  
duszę twoją znam.

Dusza w tobie się żaliła,  
spozrzęłam ją raz:  
na rozstaju w źródle piła,  
kędy ołtarz-głaz.

U ołtarzam służką była:  
wróżyłam ci wiek.  
Dusza twoja w źródle piła  
zapomniany lek.

Hej, wy struny moje złote,  
grajcie szumny gaj;  
włosy moje w harfę splotę...  
Harfo duszę graj.

SYN

Grasz mi mego serca nutę.

HARFIARKA

Duszę twoją gram.

OJCIEC

Synu, serce w niej zatrute.  
Pójdź za mną...

SYN

Kocham ją.

OJCIEC

Miłość, synu, zabija.  
Uciekaj od miłosnych lic.

SYN

Ty moja...

HARFIARKA

Ja niczyja...

OJCIEC

Uciekaj od różanych ust.  
Miłość to czar i kłam.

SYN

Kocham...



HARFIARKA

Duszę twoją gram.

.....  
Tęskni w tobie żalem, śpiewem,  
gdzie rodzimy ką,  
kędy dwór twój z wielkim drzewem  
lip woniących słodką woń.  
Tęsknisz doń — —?  
Hej, pobiegłbyś stąd.

Gdyby tobie kwietne sady  
dały chłód nad skroń.  
Brzęczą... Słyszysz rój? — Patrz gady  
pelzają śród traw.  
To się tobie śni:  
W kosodrzewy umajony  
czarny — modry staw;  
ty nad wodą pochylony,  
patrzysz w toń.  
Tęskno ci?

SYN

Tęskno mi.

HARFIARKA

Leć, polatuj w wichrach burz,  
kędy walczy świat;  
gdzie syn z ojcem stacza bój,  
kędy z bratem walczy brat,  
jeden car, a drugi kat.  
Kędy z ojcem walczy syn,  
kto ma w ręce ująć czyn?  
Kto ma podjąć znój  
i ciężar podjąć trosk?  
Na bój, przez krew na bój!  
W mrowisko hej,  
za wichrem leć, za wichrem wiej,  
za mną na rozstaje dróg,  
kędy w borów zawierusze  
dźwięczy błędny złoty róg.  
Tęsknisz —?

SYN

Ach! Tęsknota Bóg.

HARFIARKA

Kochasz — pójdz, — za mną — słysz...

SYN

Mój ojczel!

OJCIEC

Synu drżysz?

SYN

Odchodzi — tam — za nimi — hen. —  
Jej miłość...

HARFIARKA

Sen, — przelotny sen —  
Do dalszych idę scen. —

*Oto już przy innej gromadzie przystanęła.*

SCENA 9

HARFIARKA

.....  
Zagram waszą skrytą myśl  
zagram waszej duszy sen  
i tamten świat, i światek ten.  
Przelotem lećcie hen.

Kłóćcie się do moich lic,  
do różanych moich ust...  
Lotny sen... łachmany chust...

CHÓR

Cóż wyśpiewasz?

HARFIARKA

Nic.

*tu lekkim rzutem arfę trąca,  
jakby to słowo: „nic” dzwoniąca*

*Oto już przy innej gromadzie przystanęła*  
Zakołyszę tęskny żal,  
jak się czepia szumnych brzóz,  
jak się czepia szumnych fal  
i zbóż, i traw, i łóz.

Zasłuchani w śpiewek mój,  
patrzcie do różanych lic,  
Lotny sen... pszczelny rój...

CHÓR

Cóż wyśpiewasz?

HARFIARKA

Nic.

*po strunach lekko przemknie dłońią,  
jakby to struny to „nic” dzwonią*  
*Oto już przy innej gromadzie przystanęła.*  
Idę dalej, lotny duch;  
idę dalej, biedny człek,  
z roku w rok, z wieku w wiek,  
łachman kryje grzbiet — idę het...

Bywaj zdrowy, bywaj zdrów.  
Lotny sen, — uroda lic...  
Wróćę znów.

CHÓR

Co przyniesiesz?

## HARFIARKA

Nic.

*znów lekkim rzutem strun trąciła,  
jakby to arfa „nie” dzwoniła  
Już coraz dalej ginie w tłumie,  
coraz innymi otoczona.  
Przyjdzie za mną pszczelny rój,  
orszak mój. — —  
Zanucimy pieśń.  
Przez ten czas, na was już  
szron zejdzie i pleśń...  
Ha cóż —?  
Muszę iść, — — wrócę znów...  
Zanucę wam PIEŚŃ  
wiosennych moich lic,  
lecz słowa to... nic.*

*Od głębi sceny idzie: Samotnik.*

SCENA IO

SAMOTNIK

Samotnik

*Ni młoda jego twarz ni stara,  
nos orli, wielkie łyse czoło;  
zakłeta w twarzy jedna wiara:  
Iksjon wpleciony w męczarni koło<sup>40</sup>.  
Myśli go dręczą, gubią, dławią;  
myślami tron buduje dla się,  
aż w myślach z tronu w otchłań runie.  
I znów zapada w myśl głęboką  
i w jeden przedmiot utkwi oko,  
nim myśli nowe go wybawią,  
że w mózgowicy swej pionka posunie.  
Wloką się za nim dziwne płaszcze  
ze starych kronik, które czytał,  
z orłów wypchanych pakułami,  
z broszur, gdzie jaką myśl zachwytał,  
z strzęp szalów (niegdyś były nowe,  
były: purpura, jedwab, złoto);  
dzisiaj w koronkę zdarte, płowe,  
gdy je niejedna plama plami,  
świecą jak pełne gwiazd rzeszoto.*

Więc trzebaż było, abym wszystko stracił,  
bym myślą się wzbogacił.  
Więc trzebaż było, żebym wszystko zdeptał;  
przez zgłiszcz, przez gruzy zyskał władzę;  
by duch mi mój wyszeptał  
IDEE, którą innych poprowadzę.

Płaszczu z purpury, — gronostaje, puchy:  
błoto i kurz, i śnieg...  
Marnota, — lichosć. — — Walczą duchy,  
a zeszy nad przepaści brzeg.

<sup>40</sup>*Iksjon* (mit. gr.) — król Lapidów w Tesalii, strącony do Tartaru i wpleciony w płonące, obracające się nieustannie koło; wsławiony jako pierwszy zabójca własnego krewnego (teścia Ejonousa, z tej winy oczyścił go sam Zeus) oraz jako śmiałek, który zakochał się w Herze, małżonce Zeusa i próbował ją uwieść, za co został ukarany; *koło Iksjona*: niekończąca się męczarnia. [przypis edytorski]

Gdzie stąpię... przepaść; paść już mam  
i kamienieję w granit-słup.  
Stójcie, — tu przepaść! — Nicość, trup,  
na dnie tam trup...!  
Szatani śmieją się na dnie...  
Słyszycie śmiech?

ECHO

He, he, he, he.

SAMOTNIK

Przestwory! Widzę poprzez złom  
w chmurach wiszący grom,  
jak schyla się nad Boży-dom:  
daleko hen. — Piorunie stój!  
Rozpocznę z Bogiem bój.  
Anioły płaczą w skardze, łzach...

ECHO

Ach — — — — — !

SAMOTNIK

Czym jestem —? — Pytać —? — Kogo? — Ech?  
Ha wiem!... Kto jestem...

ECHO

Grzech.

SAMOTNIK

Jak ująć nazwę mą w litery? —  
Ja tajemnica. — Jakże zwać,  
by moją przestrzec brać? — — —  
Jak ująć duszę mą w litery?

ECHO

Nazywasz się czterdzieści cztery.

SAMOTNIK

Ha! — — Jestem sam... Kto oni są?  
Cóż oni —! Ślepce — Czyli ja?  
Ktoś jęczy — — —

ECHO

Wichr.

SAMOTNIK

Ktoś płacze, drży — —

ECHO

To ty. — — —

SAMOTNIK

Ja. — — —  
*podchodzi ku posągowi rycerza*  
Potęgo śpisz, — do ciebie lgnę  
przebudzaj się, — zrozumiesz mnie  
ty lwie! — Ja tajemnica! — Drgniesz?!

ECHO

Drgnę.

SAMOTNIK

Kim jesteś ty? — Kim jestem ja?  
Czym będzie świat, czym był?  
Kto Panem ludzkich sił?  
Kędy jest On — Przedwieczny, gdzie?  
Czy wróci —?

ECHO

Nie.

SAMOTNIK

To ja, — to ja, — mych własnych słucham ech.  
Cóż ze mnie ludziom — Bogu?

Samotnik

ECHO

Śmiech.

*Tutaj nowa osoba pojawia się na scenie:*

SCENA II

WRÓŻKA

*Ho, ho, już wbiegła, jak Ariel chyża,  
z szybkiego biegu zapłoniona.  
Za dłonie ich bierze i wróży:  
dłoń kreśli każdą znakiem krzyża  
i krzyż na czole swym powtórzy.  
I w oczy patrzy, i wzrokiem bada,  
że to w głąb duszy zajrzeć chcąca, —  
aż wreszcie dłoń tę czyjąś odkłada  
i zda się zapominająca. — —  
Ruchem tylko głowy przeczy,  
jakby jakieś myśląca rzeczy  
inne, którymi jest natchniona:*

Zwiastunką jestem, idzie już  
TEN, co powiedzie wszystkim was  
do róż, do zbóż, do kras.

CHÓR

To on? To ten? To tamten...?

WRÓŻKA

Hen...

Podajcie dłoń, — do gry, do gry,  
Zobaczę, powiem, czy to ty —?

CHÓR

Kto z nas?

WRÓŻKA

Ty nie, — ty nie. — On przyjdzie k'wam<sup>41</sup>  
z otwartych ścieżaj<sup>42</sup> bram.

<sup>41</sup>k'wam (daw.) — ku wam; do was. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>ścieżaj — na oścież; na całą szerokość. [przypis edytorski]

CHÓR  
To ten! —

WRÓŻKA  
O nie! — Daj ręce, daj! —  
Ja zgadnę, skąd on rodem?

CHÓR  
Znaj!!

WRÓŻKA  
O tam, o tam, gdzie Eden-raj,  
gdzie miłość, litość, żal,  
z tych dał przywiodą go Anieli.

CHÓR  
Kto będzie, kto? — Anelli?

WRÓŻKA  
Anelli —? Nie.

CHÓR  
A kto?

WRÓŻKA  
On blisko już, może wśród was,  
u drzwi, u progu, — może tam, —  
już idzie,... ino jest w półśnie.

CHÓR  
Cyt — Cyt!

WRÓŻKA  
Powietrze drga.

CHÓR  
Ten błysk...

WRÓŻKA  
To moja świeci łą.  
Czekajcie, — cyt — już idzie, już —  
zatrzymał się wśród burz.  
Słyszycie wicher, pędzi chmury śniegów;  
tam marzną waszych ostatki szeregów!

CHÓR  
Konrad!

WRÓŻKA  
To imię!

CHÓR  
Konrad!!

WRÓŻKA  
W pożarów duszącym dymie  
idzie...

CHÓR  
Lecz kto, lecz gdzie...  
Czy dorósł już? — Czy mąż? Czy dziecię?

WRÓŻKA  
Ja nie wiem nic, — ujrzyście!  
Zwiastunką jestem. — Może już...  
Ja wróżka, zwiastun, wróż.  
Rękę swoją daj!  
Może to ty —? Może to on —?  
To tamten może —?

CHÓR  
Wróż!

*Odprowadzają ją i idą za nią tłumnie, a już nowa grupa osób wchodzi do katedry.*

SCENA 12

STARZEC  
*Podtrzymywany przez dwie dziewy,  
idzie staruszek-ojciec siwy,  
to głowę rzuci jak orzeł,  
to głowę zwiesi i przystanie.  
Przychylnie ku sobie dziewczyny  
i ręce kładzie na nie,  
jakoby przez to ręk wezwanie  
ducha wielkiego w nie zaklinał.  
Modlitew on zaczyna śpiewy  
a one jako chór i finał.  
Przyszli i wejściem są przejęci,  
że tej dożyli godziny  
i patrzą, jako wniebowzięci,  
po ścianach wielkiej katedry.*

Więc to tutaj, — oto patrzajcie moje córki, — do góry pojrzyjcie. Tam pod sklepieniem zatrzymuje się myśl polska. Oto tam jej najwyższy kres. —

A tu ku murom i ścianom zapyłonym patrzcie, to najszerszy myśli polskiej lot.

Widzicie więc, jakie polska myśl ma skrzydła. Jest ci ona tym ptakiem, który tu jest zamknięty i skrzydłami bije o kamień kolumn tych ciosany i skrzydłami trąca te rycerze pośpione.

— Przysiadła ta myśl polska dokoła, a we wieńce różnolite splotła ludzie osobne. Córki moje, oto widzicie: jakby narody osobne, które kościół ten wiąże.

Córki moje. Gdy Bóg w ten kościół wnijdzie, — to wielkiej tajemnicy daje świadectwo. A może my będziemy ku świadectwu temu powołani? A jeśli nie my żyjący, — to duchy nasze tu przyjdą i świadectwo kościołowi temu dadzą.

CÓRKI

A jeśli nie my żyjący doczekamy, to duchy nasze tu przyjdą na świadectwo kościołowi myśli polskiej.

STARZEC

Amen. — Córki moje, patrzcie, jako tu wszyscy się zebrali i nie daj Boże, aby nas braknąć miało, — gdy myśl polska się buduje.

Patrzcie córki moje, — oto tu wszystko jest Polską, kamień każdy i okrucz każdy, a człowiek, który tu wstąpi staje się Polski częścią, budowy tej częścią. Oto i my teraz

Polska, Więzienie, Dusza,  
Rozum

przydajemy miary ciału temu, — i my teraz dopiero wśród tych murów jesteśmy Polską. Czujecież wy, córki moje, że my teraz jesteśmy Polską? Podajcie mi ręce, — bliżej, bliżej, tu głowy ku piersi mojej pochylcie... Słyszycie? Jedno jest uderzenie naszych serc i jedna oddechu miara i — teraz my, córki moje, teraz dopiero jesteśmy Polską.

Weźmi<sup>43</sup>, Panie, w spokoju dusze nasze.

CÓRKI

Wezwij, Panie, w spokoju dusze nasze.

STARZEC

Tutaj możecie płakać — a żadna łza wasza nie będzie zapomniana. Radujcie się — a żadna radość wasza nie będzie samotna. Otacza was Polska, wieczyście nieśmiertelna. — Otwierajcie oczy, córki moje, — patrzcie, patrzcie, patrzcie, a milczenie ust waszych złotym będzie dusz waszych pancierzem.

Błogosławieństwo idzie ku wam.

CÓRKI

Błogosławieństwo bierzem.

---

*Wchodzi Geniusz.*

*Czyli to muzyka te dziwne dźwięki,  
czyli od ścian echa biegą tulące,  
czyli ptak to jaki u okien zbłąkany?  
Gołębie to może biją skrzydły?  
Czy kto potrącił w organie  
klawisze, — i zadął wichrem?  
Skądże ten mrok, co pada — — — ?  
Oto przychodzi ten, co wszystkim włada.  
Jako posąg jego postawa;  
jako spiżowe pokrywy  
jego ubiór i strój jego: Sława.  
Na czole wiecha ogromna  
zeschniętej ostu gałęzi.  
Oblicze jako spiż ciemne.  
Pojrzał. — Wszystkich oczy w uwięzi  
swoim zatrzymał spojrzeniem.  
Ręce ponad nimi rozpostarł  
na znaki jakoweś tajemne  
i mroków otoczył ich cieniem.  
Kto żeś jest, widmo olbrzymie?  
Kto jesteś wielki i dumny?  
Idziesz, — drżą za tobą kolumny.  
Stąpisz, — drżą posady świątyni.  
Skąd ten mrok dokoła ciebie?  
Skąd ta okrutna zaduma,  
która z onych posągów czyni —?  
Jakie twoje IMIĘ?*

---

<sup>43</sup>weźmi (daw.) — dziś popr. forma trybu rozkazującego: weź. [przypis edytorski]



## INNA DEKORACJA

*W tym akcie maski znaczyć mają  
takich, co myśl swą ukrywają  
I nigdy jej nie stawiają<sup>44</sup> jasno,  
cudzą jest, czyli ich jest własną.  
Z Konrada jeno patrzą z twarzy:  
czy wierzy, czyli<sup>45</sup> tylko marzy;  
Z Konrada zgadnąć chcą z oblicza:  
pewny, czy tylko li oblicza;  
Z Konrada zgadnąć chcący z lic:  
czy wie już, czyli<sup>46</sup> nie wie nic,  
czy zna swe siły i swą moc,  
czy sam jest, wkoło za nim noc,  
czyli<sup>47</sup>: czy się ku żywym garnie  
i z czym pójdzie, co dalej zamierza?  
Badają. — Konrad się nie zwierza,  
Kryje swą moc i swe męczarnie.  
W tej walce z myślą walczy własną,  
by ujrzeć ją dla siebie jasną.  
Choć przeto maska z nim co gada,  
on jeden sceną duszy włada  
i szuka jeno swojej duszy,  
aż ta się w nocnej zjawi guszy.  
Są masek twarze młode, stare,  
pomięte rysą zmarszczków krętą;  
gdy taką wdziewie kto maskarę,  
poznać, że larwy<sup>48</sup> dźwiga pęto.  
Lecz nie znać nigdy z takiej twarzy,  
co w myślach skrycie człowiek waży.  
Zastygłe kłątą jej oblicze  
w zygzaki runów tajemnicze.  
Człowiek, z myślenia ciągnął walkę,  
tragiczną staje się tu lalką,  
zamaskowany maską stał,  
jakby bez duszy było ciało.  
Wchodzą więc naprzód wszyscy tłumnie,  
Konrada otoczywszy chórem;  
gdziekolwiek chciałby pójść i stąpić,  
zastąpią jemu drogę murem.  
Kiedy kurtyna się odłania,  
razem z nim wszyscy tłumnie wchodzą,  
a on je mową swą przegania,  
gdy drogę jemu chórem grodzą.*

### KONRAD

Warchoły, to wy! — Wy, co liżecie obcych wrogów podłoże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy hołota, którzy nie czuliście dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potraćaliście sytym brzuchem bezczelników i pięścią sługi. Wy lokaje i fagasy cudzego pyszałstwa, którzy wyciągacie dłoń chciwą po pieniądze, — po łupież<sup>49</sup> pieniądze, zdartą z tej ziemi, której złoto i miód należy jej samej i nie wolno ich grabić. Warchoły, to wy, co

Szlachcic, Polak, Chciwość,  
Pozycja społeczna, Pycha

<sup>44</sup>stawić — tu: przedstawić, wypowiedzieć. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>czyli — tu: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy, czy też. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>czyli — tu konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy też. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>czyli — tu spójnik zdania wynikowego; znaczenie: to znaczy. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>larwa (daw.) — maska. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>łupież — tu: łup; owoc łupiestwa. [przypis edytorski]

się nie czujecie Polską i żywym poddaństwu i niewoli protestem. Wy sługi! Drżycie, bo wy będziecie nasze sługi i wy będziecie psy, zaprzęgnięte do naszego rydwanu i zginiecie! I pokryje waszą podłość NIEPAMIĘĆ!

---

*I w czeluść ciemną maski żenie<sup>50</sup>,  
te przepadają (w noc je grąży<sup>51</sup>).  
Gdy sądzi, że jest sam na scenie,  
już jedna koło niego krąży:*

MASKA I  
Więc czujesz jakoweś parcie w sobie...

KONRAD  
Tak...

MASKA I  
I pożądanie...

KONRAD  
...Tak.

MASKA I  
Więc czujesz w sobie jakoweś parcie i pożądanie, i pragnienie.

KONRAD  
...!

MASKA I  
I że to jest żądza swobody.

KONRAD  
...Nie... Swobodę mam.

MASKA I  
— ?

KONRAD  
Ilekcroć pierś podniosę,  
nie czuję żadnych kłamstw,  
które by pierś tłoczyły. —  
Powietrze w pierś napływa —  
I niczego nie widzę na dalekiej drodze  
od moich ocz po skłon tych oto gór...  
Myśl moja, która het ku morzu goni, posłuszna  
woli mojej do mnie wraca.

---

*Ledwo, że larwa<sup>52</sup> gdzieś przepadła,  
inna się już na scenę wkradła.*

KONRAD  
Tędy prowadzi mnie poczucie słuszności i żądza sprawiedliwości, może niedościgniona, którą trzeba okupić krwią i prawie zawsze krwią, ale to żądza słuszności, a nie inna.

MASKA 2  
Łudzisz się. Nie ma żadnego poczucia słuszności w przekonaniach i nie potrzeba nowej klasyfikacji przekonań, skoro ja się podejmuję każdego zmieścić w starym kalendarzu.

KONRAD  
— Rozumiem.

---

<sup>50</sup>żenie (daw., gw.) — rzuca. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>grąży — tu: pogrąża. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>larwa (daw.) — maska. [przypis edytorski]

MASKA 2

Nie rozumiesz, — ale to nie przeszkadza, abys mówił. Nie rozumiesz. Albo ty jesteś demokratą, ludowcem i tym podobnym, albo socjalistą i tak dalej, i tak dalej?

KONRAD

Na przykład ty jesteś arystokratą?

MASKA 2

Nie —

KONRAD

Nie? — Więc nie. Rozumiem. A tymi innymi, to jest demokratą czy ludowcem także nie; socjalistą i tak dalej oczywiście nie, społecznikiem też nie?

MASKA 2

Nie.

KONRAD

Rozumiem, że mnie tylko raczysz oceniać.

MASKA 2

Ja umiem stać wyżej.

KONRAD

A!

MASKA 2

Umysł mój uchyla się od małostkowości i szybuje tam, gdzie ty nie sięgasz twoim umysłem.

KONRAD

?

MASKA 2

Nauka i sztuka patrzenia, sztuka życia i zrozumienie życia.

KONRAD

Tak wiele!? I cóż tam w tym Olimpie spokoju mówią o Polsce?

MASKA 2

?

KONRAD

Ty budzisz we mnie zupełnie nowe kombinacje odruchów. Nie przyszło mi jeszcze nigdy do myśli, żeby trzasnąć w pysk Jowisza.

MASKA 2

Budzę ja! I kogóż to obudziłem?...

KONRAD

Oto tego, który wskazuje palcem hołotę!

MASKA 2

! — —

KONRAD

Wy chcecie żyć i nie ma podłości, której byście do ręki nie wzięli i nie przyswoili sercu. Wy chcecie żyć i już trawicie błoto i brud, i już was nie zadusza zgnilizna i jad; ale jadem i zgnilizną nazywacie wiew świeży od pól i łąk i lasów. Wy chcecie żyć i plwać na wszystką rękę, która was i podłość waszą odsłania.

MASKA 2

! — —

KONRAD

Która was odgaduje!! Kłamcy!!!

Błoto, Brud

---

*Zaledwie maska ta gdzieś znika,  
już nowa za nią się pomyka.*

KONRAD

Nienawidzimy się wzajem i w tym nie ma nic dziwnego.

MASKA 3

Wiem, iż w tobie nienawiść jest.

Nienawiść, Miłość

KONRAD  
 Nie mów ze współczuciem. Jestem z mojej nienawiści dumny.

MASKA 3  
 ? — —

KONRAD  
 Tylko nienawiść jedna zdoła...

MASKA 3  
 ? — —

KONRAD  
 Nienawiść jest potężniejsza niż miłość.

MASKA 3  
 ? — —

KONRAD  
 Na nienawiść trzeba się zdobyć!

MASKA 3  
 Zdobyć?!

KONRAD  
 Zdobyć!

MASKA 3  
 — Zdobyć!

KONRAD  
 Nienawidzimy się wzajem i to nie jest nasze najgorsze złe. Niemal to jest nasze naj-  
 lepsze.

MASKA 3  
 — ?

KONRAD  
 Cóż za obraz, gdyby wszystko co jest, działo się w imię miłości.

MASKA 3  
 — A!

KONRAD  
 A!

MASKA 3  
 Ależ hasło wszechmiłości...

KONRAD  
 Ha?

MASKA 3  
 ...Które objąć może najdalsze kręgi.

KONRAD  
 To jest kłamstwo, którego powtórzenie nie sprawia trudności nikomu.

MASKA 3  
 A!

KONRAD  
 Miłość, ta wszechmiłość jest kłamstwem.

MASKA 3  
 ??

KONRAD  
 No przecież to jasne, że my nie myślimy w tej chwili o Amorach.

MASKA 3  
 A!

KONRAD  
 Chciałbyś to, co mówię, określić....

MASKA 3  
 Jako optymistyczne pojęcie nienawiści.

KONRAD  
 Otóż mam optymistyczne pojęcie nienawiści.

MASKA 3  
 Definicja się nadała.

KONRAD  
Wszystko, co myślę, jest definicją...

MASKA 3  
A!

KONRAD  
Ostatecznym określeniem i wszystko, co myślę, zależy...?

MASKA 3  
Zależy...

KONRAD  
Ode mnie!!

---

*Zaledwo ta pod scenę wpada,  
a nowa już ku niemu gada:*

MASKA 4  
Wyczerpuje się twoja sztuka i wyczerpuje się twoja myśl.

Sztuka

KONRAD  
Nie. Widzę tylko coraz szerzej i obejmuję coraz szersze kręgi rzeczy, które widzę i słyszę. Zaś gaśnie wszystko, co utrzymywało się pustym dźwiękiem i farbą.

MASKA 4  
Gaśnie sztuka. Przemaga życie.

KONRAD  
Nie. Rozwija się sztuka.

MASKA 4  
A życie?

KONRAD  
Życie dla mnie nie istnieje.

MASKA 4  
?

KONRAD  
Tak samo, jak nie istnieje dla nikogo jako rzecz, która by nie była sztuką i wysokim artyzmem.

MASKA 4  
— ?

KONRAD  
Ale logiki, tego co jest, dojrzeć; logikę tę przejrzeć jest trudno.

Artysta, Obraz świata,  
Sztuka

MASKA 4  
A tak.

KONRAD  
Przeglądać jej nie potrzeba!

MASKA 4  
?

KONRAD  
Nie wolno.

MASKA 4  
?

KONRAD  
A bramy wszystkie na ścieżaj otwiera tutaj sztuka.

MASKA 4  
Artystom.

KONRAD  
Wszystkim. Artystami są wszyscy. I ci, co o tym wiedzą i ci, co o tym nie wiedzą zgoła o sobie.

MASKA 4  
Któż to wszystko ułożył?

KONRAD  
Cóż ci do tego!?

MASKA 4  
?

KONRAD

Cóż ci do tego, kto zapalił słońca i dał nienawiść narodom, kto gasi tysiące gwiazd i wznieca gwiazd tysiące; kto wpędził w ruchy świat; kto stróżem naszych dusz, rzeźbiarzem naszych ciał; kto może nam zabrać wszystko, co dał.

MASKA 4

Bóg.

KONRAD

Nie będziesz wzywał nadaremno.

MASKA 4

Przykazania?!

KONRAD

Nie będziesz wzywał imienia Polski nadaremno!

Stworzenie, Bóg, Polska

---

*Zaledwie ta ze sceny schodzi,  
już nowa drogę mu zagrozi.*

MASKA 5

Niekoniecznie musi się zwyciężyć tu; można zwyciężyć tam.

KONRAD

Tam —? !

MASKA 5

Można zwyciężyć tam, kędy<sup>53</sup> nie sięgnie żadna dłoń, żadna żelazna ręka; gdzie walczą i zwyciężają miecze, których nie udźwignie żadna człowiecza władność, ani zręczność żadna człowiecza nie dopomoże.

KONRAD

Tam?!

MASKA 5

Tam.

KONRAD

Gdzie?

MASKA 5

Tam.

KONRAD

Człowiek myślący tak górnie jest grzybem społeczeństwa, w którym raczy przebywać. Czyli lepiej, gdybyś przebywał...

MASKA 5

— ?

KONRAD

Tam.

MASKA 5

Nie ja sam znacę sobie czas, ani nikt kresu mi nie wskaże. To są niewiadome.

KONRAD

Nie tylko nie widzisz kresu sobie, ale wszak prawda, że i początek twój jest tobie tajemnicą.

MASKA 5

Ile że Genezis wszelka jest tajemnicą, a taką jest i Genezis z ducha.

KONRAD

I jedyną drogą dla rozwoju tych tajemnic jest...

MASKA 5

Jest według ciebie...

Idealista

---

<sup>53</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

KONRAD  
Milczenie. —  
Boleję nad tym, że w ogóle myślisz.

MASKA 5  
I że myśli mojej pod korzec schować nie można.

KONRAD  
Czynisz to zresztą z myślą innych.

MASKA 5  
Zwłaszcza z niedorzeczną myślą cudzą.

KONRAD  
To pięknie. Ale to jest uzurpowanie prawa. Skąd masz prawo?

MASKA 5  
W Polsce jak kto chce.

KONRAD  
O ile się to stosuje do tego, czego chcesz ty.

MASKA 5  
Przyznajesz mi, że chcę.

KONRAD  
Wcale nie. Jest to tylko wola literacka, cenzura myśli cudzej, właściwa przyzwyczajeniom dziennikarza.

MASKA 5  
Którym nie jestem

KONRAD  
Jest to zatem tego pokroju talent.

MASKA 5  
?

KONRAD  
Nie twórczy.

MASKA 5  
?

KONRAD  
Tworzący ten las pnączów, przez który przedrzeć się nie może gromada podróżników; — tworzący tę oczeretów gąszcz i gęsty szuwar na stawiskach, kędy nocą świecą fosforycznie nenufary, wonią duszące i irysy wątle się chwieją.

MASKA 5  
Piękne.

KONRAD  
A kędy pada żabi skrzek i wieczorami żabi rozbrzmiewa rechot.

MASKA 5  
To wszystko wiem.

KONRAD  
To wszystko jest i poza tobą, i poza mną, bo to są rzeczy, które są i dla których niczyich oczu nie potrzeba.

MASKA 5  
A!

KONRAD  
A powtarzanie ich z nudów i sycenie się nimi z nudów...

MASKA 5  
No... no...

KONRAD  
Nie tworzy nic.

MASKA 5  
A!

KONRAD  
A! — Myśleć nad Polską i Słowiańszczyzną i snuć ją w mgłach oparnych z łąk i w złotym tęczy lęku,

snuć ją z tych mgieł oparnych z łąk,  
złotego tęczy łęku,  
z pól o smutnawym wdzięku,  
w znaczącym załamaniu rąk  
i spojrzeń głębi...  
O tak, tak, tak, tak...

MASKA 5

Oto jest to wszystko, czegoś jeszcze nie pogłębił.

KONRAD

Oto jest to wszystko, co my na razie umiemy.

MASKA 5

A to jest wszystko.

KONRAD

To jest NIC!!!

---

*Ledwo przepadła u węgara<sup>54</sup>,  
już nowa wchodzi znów maskara:*

MASKA 6

A gdziekolwiek pójdziesz, pójdzie za tobą naród twój. Czyli<sup>55</sup> będziesz go wiodł przez  
orne pola, czyli<sup>56</sup> po stokach wzgórz, czyli w gór zapadliska i skał pustosze<sup>57</sup>.

KONRAD

— Pójdą...

MASKA 6

Czyli<sup>58</sup> powiedzisz je ku świątyniom...

KONRAD

A tak, ku świątyniom.

MASKA 6

Poczynasz myśleć.

KONRAD

Pójdą, gdziekolwiek je powiodę i będą ze mną razem, za moim walczący Słowem,  
którego używać będą wszędy.

MASKA 6

Będzie to gromada jakaś czy gmina?

KONRAD

Będzie to: KOŚCIÓŁ WOJUJĄCY.

MASKA 6

A ty ich powiedzisz.

KONRAD

Ku świątyni. Wejdziemy w progi gmachu, po wstąpiach<sup>59</sup> wysokich i staniemy przy  
kolumnach. A nad naszymi głowami wysoki strop sklepiony, umalowany błękitem i po-  
siany srebrem gwiazd.

MASKA 6

Kościół żywych.

KONRAD

Kościół umarłych.

MASKA 6

?

Naród, Przywódca,  
Świątynia, Grób

---

<sup>54</sup>*węgar* — pionowy element konstrukcyjny w formie słupa drewnianego lub kamiennego, umieszczany po bokach otworu drzwiowego lub okiennego. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*czyli* — tu: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: *czy, czyż*. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*czyli* — tu: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: *czy, czy też*. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*pustosza* — pustynia. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>*czyli* — tu: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: *czy, czy też*. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*wstąpienie* — dziś: stopnie; por. daw. *uschody*: schody. [przypis edytorski]



KONRAD

A którykolwiek wnijdzie<sup>60</sup> tam i stanie pomiędzy nami jako pomiędzy swoimi, ten wzyty już będzie ze wstrętów życia, oczyszczony ze zapędów złych i kaźących ducha, i będzie bratem mnie i braci mojej.

MASKA 6

!!

KONRAD

A na dzień onego wielkiego święta, które będzie świętem narodu, otworzę zawory sklepów<sup>61</sup> podziemnych i zejdziemy po schodach, wiodących w lochy, ku rozległym piwnicom, kędy leżą prochy wielkich w narodzie, w kamiennych i złocistych zamkniętych skrzyniach.

MASKA 6

Królewskie groby.

KONRAD

Na dzień wielkiego święta, które będzie świętem narodu, zejdziemy ku grobom królewskim.

MASKA 6

!!

KONRAD

A kiedy dusze nasze dojrzeją jako kłosy dostałe<sup>62</sup> lecie, jako owoce sadu pielęgowanego...

MASKA 6

!!!...

KONRAD

Tedy zamkną się za nami zawory sklepień podziemu.

MASKA 6

Pomrzecie!

KONRAD

Wyzwoleni!!

---

*Ledwo zanikła gdzieś za ścianą,  
już nowa z miną jest udana<sup>63</sup>:*

MASKA 7

Przed wszystkim trzeba tu odróżnić, co jest twoją myślą, a co moją.

KONRAD

A zdaje mi się, że to jest najważniejsze, co tu jest moją myślą, a co twoją.

MASKA 7

W sprawach tej miary, co ta, wszelki bieg i rozwój myśli jest pierwszorzędnej wagi.

KONRAD

Przypisujesz sobie zatem pierwszorzędną wagę.

MASKA 7

Naszej rozmowie.

KONRAD

Ja właśnie tyle tylko chcę dowieść, że sprawy te są poza nami i mimo nas są i że nasze myślenie nad nimi...

MASKA 7

No co...?

KONRAD

Nie ma żadnej wartości.

MASKA 7

Więc i twoje.

Słowo, Sztuka,  
Nieśmiertelność, Śmierć

---

<sup>60</sup>wniść — dziś: wejść. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>sklep (daw.) — sklepienie; piwnica. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>dostały (daw.) — dojrzały. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>udany — tu: udawany, fałszywy. [przypis edytorski]

KONRAD

Więc i moje.

MASKA 7

A więc cóż! —?

KONRAD

Że jest konstrukcja artystyczna, której tajemnice można przeczuwać i odkrywać, i odsłaniać. Ale że do tego prowadzi...

MASKA 7

?

KONRAD

Li tylko SZTUKA. Czyli więc, że z myślenia chaotycznego ostoi się jedynie sztuka, jako rzecz wieczysta, a wszystko inne...

MASKA 7

A wszystko inne?

KONRAD

Zaginie!

Sztuka ma zarody nieśmiertelności i jedna jedyna jest tradycją. Czyli więc, że z myślenia chaotycznego ostoi się jedynie Sztuka, jako rzecz wieczysta.

Polska, Sztuka

MASKA 7

Cóż głosi Sztuka?

KONRAD

A otóż właśnie? cóż głosi Sztuka?

Oto Sztuka głosi: Śmierć, bo cóż szczytniejszego nad Śmierć. Ta jest wielkością w naszym wszystkich wiar pojęciu i wszech czasów i ta wielkość daje.

MASKA 7

Któż wielkości pragnie?

KONRAD

Polska i jej dzieci.

MASKA 7

Więc oni pragną czego?

KONRAD

Oni pragną więcej i wyżej sięgają żądaniem, niż człowiek osiągnąć i zdobyć może.

MASKA 7

Wiem. Posłannictwo:

KONRAD

A tak, POSŁANNICTWO.

MASKA 7

...Które nas unosi i rozwija, i spotężnia.

KONRAD

Które nam daje skrzydła i skrzydła rozwija, a usuwa ciernie spod stóp.

MASKA 7

Więc...

KONRAD

Piękne jest i zabójcze.

Szczytem jest i kresem.

Początkiem jest Nieśmiertelności i Śmiercią;

Śmiercią żywych.

MASKA 7

A Sztuka?

KONRAD

Oto jest właśnie Sztuka!

MASKA 7

Sztuka więc jest dla wybranych. Rozumiem ją tak i nie rozumiem jej inaczej.

KONRAD

Nie. Albo masz słuszność i słuszności nie masz wcale.

MASKA 7

??

KONRAD

A to zależy od...

MASKA 7

Od...?

KONRAD

Kędy, gdzie, w jaki czas urywa się myśl, wątek myśli, nitkę.

MASKA 7

Nitkę?

KONRAD

Nitkę Ariadny.

MASKA 7

Wiodącą do labiryntu.

KONRAD

Nie, tę, którą dzierżąc i z kłębka rozwijając, zejść można w labiryntu tajniki i najskrytsze ulice pałacowe przejść. I te górnych pięter, i te podziemu, i te dalekie drogi podkopów, i te ścieżki na wyżynie zawrotnej dachu.

MASKA 7

Cóż dla nas jest Labiryntem?

KONRAD

Wawel.

MASKA 7

A Ariadną?

KONRAD

Duma.

MASKA 7

A kłębkim?

KONRAD

Miłość dla tego, co jest...

MASKA 7

Tam.

KONRAD

Nie. — We mnie!

MASKA 7

A!

KONRAD

A prze mnie tam i pcha, i prowadzi...

MASKA 7

?

KONRAD

Nienawiść ku temu, CO JEST TAM.

---

*Odeszła, — już ci nowa stoi  
i twarz maskarą rysów zbroi.*

MASKA 8

Jest to przede wszystkim niejasność myśli.

KONRAD

Nie pierwszy raz to słyszę z ust twoich. Dowodzi to tylko, że tłumaczę się wyraźniej, niż czasem mniemać mogę.

MASKA 8

?

KONRAD  
Bo nie ma myśli tak niejasnej, której by człowiek, myślący jasno i wyraziście, nie przenikał i nie rozumiał.

MASKA 8

Chcesz koniecznie być rozumiany.

KONRAD

Ciebie to drażni, że jestem rozumiany, niejako pomimo mnie, — nawet mimo mojej niejasności.

MASKA 8

Zagadki.

KONRAD

Zagadki, Sfinksy. Otoczeni jesteśmy lasami, u skraju których stoją Sfinksy-strażnicy i samym tym, że u skrajów leśnych stoją i że są, każą się domyślać tajemnic.

MASKA 8

Któż dla nich będzie Edypem?

KONRAD

Tak, tak. Edyp odgadnie ich tajemnice. Edyp czytać będzie z ich oblicza, a one zrozumią<sup>64</sup> i zgadną, że on czyta z ich twarzy i do głębi zagląda oczyma.

MASKA 8

A!

KONRAD

I zginie jak Edyp.

MASKA 8

Więc to nie ja jestem z tych, którzy stoją u skraju lasów, ani ja jestem z tych, którym przydajesz imię Edypa.

KONRAD

— Nie ty.

MASKA 8

To jasne, — tak to jasne.

KONRAD

A więc się orientujesz.

MASKA 8

W metaforach i porównaniach.

KONRAD

Na terenie sztuki.

MASKA 8

A tym Edypem?

KONRAD

Jestem ja.

MASKA 8

A!

KONRAD

I brat mój, i ojciec mój, i mój syn.

MASKA 8

A!

KONRAD

A to porównanie należy do sztuki i jest... ogólnoludzkie...

MASKA 8

Hm, — tak.

KONRAD

A ty chciałeś przede wszystkim, aby to była Polska ten las, Wielkość i Śmierć, te sfinksy, a...

MASKA 8

A Edyp?

Polska, Tajemnica

<sup>64</sup>zrozumia — dziś popr.: rozumieją. [przypis edytorski]

KONRAD  
A Edyp: POEZJA.

MASKA 8

! — — — — —

KONRAD

Tak jest. Ty jesteś z tych, którzy wszędzie, wszędzie szukają Polski, w każdym dziele sztuki, w każdym zdaniu, gdzie jest zawarta piękność i myśl głęboka a niepokojąca.

MASKA 8

A! — a! — a!

KONRAD

A nikt nie szuka, jak tego, co jest jego duszy własnością i tęsknotą.

MASKA 8

Ja?!!

KONRAD

Oto Polska jest twojej duszy własnością i tęsknotą!

---

*Precz znikła; nowa już się skrada,  
już za nim tropi, śledzi, bada.*

KONRAD

Potęga!

MASKA 9

Zatrzymałeś się przy tym słowie.

KONRAD

Potęga.

MASKA 9

Nie mów tego wyrazu.

KONRAD

?

MASKA 9

Potęga, zapowiedziana słowem — traci.

KONRAD

?

MASKA 9

Traci. — Cóż to chcesz zapowiedzieć?

KONRAD

Spełnić.

MASKA 9

??

KONRAD

Dopełnić.

MASKA 9

!

KONRAD

A to jest różnica. — Dopełnić! tego, co zapowiedziane, tego, co przepowiadane.

MASKA 9

?

KONRAD

Po wszystkie czasy; gdzie w latach milczenia rozwijała się myśl.

MASKA 9

A po myśli szedł —?

KONRAD

Czyn!

MASKA 9

A czyn jest potęgą!

KONRAD  
!  
MASKA 9  
Potęga ujawni się przez czyn?!  
A to wszystko jest frazes, poza którym nie kryje się nic. Ot nagi frazes pusty, pusty,  
pusty, jak twoje oczy, jak twoja pierś. Oto, to jest ta pustka, która cię otacza, — że ją  
masz w sobie.

KONRAD  
A... a.  
MASKA 9  
I gdzież »potęga«.  
KONRAD  
Smutek.  
MASKA 9  
Już skrzydła zwinięte? Ot to, co znaczy przypinać cudze skrzydła.  
KONRAD  
A!  
MASKA 9  
Ikar! Ikarowy lot i Ikarowy los.  
KONRAD  
!  
MASKA 9  
A wiesz, gdzie to prowadzi?  
KONRAD  
No tak.  
MASKA 9  
W przepaść!  
KONRAD  
W przepaść.  
MASKA 9  
Chyba, że kto rękę poda.  
*podaje rękę*  
KONRAD  
Nie, nie, nie.  
*odsuwa się*  
MASKA 9  
Ty mnie nie znasz.  
KONRAD  
Znam, znam, znam.  
MASKA 9  
Podaję rękę z radą.  
KONRAD  
Wiem, wiem, wiem.  
MASKA 9  
Dłoń w dłoni, możemy wiele zrobić.  
KONRAD  
*obojętnie*  
Tak, tak, tak.  
MASKA 9  
Powie ci myśl, która jest czynem i czynu poezją.  
KONRAD  
Domyślam się.  
MASKA 9  
Nie.  
KONRAD  
Tym bardziej się domyślam.

MASKA 9

Oto, że — powinniśmy.

KONRAD

Nic nie powinniśmy.

MASKA 9

Tak, — więc żadne »powinniśmy«.

KONRAD

Żadna obowiązkowość.

MASKA 9

Żadna. — Więc: musimy coś zrobić, co by od nas zależało.

KONRAD

Musimy coś zrobić, co by od nas zależało.

MASKA 9

Zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo.

KONRAD

A!

MASKA 9

A!

KONRAD

Musimy coś zrobić, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo.

---

*Znika, a nowa już powstanie,  
by nowe zadać mu pytanie:*

MASKA IO

Dążysz... do... gdzie?

KONRAD

Do...

*zatrzymuje się*

MASKA IO

Do jakowegoś wyzwolenia.

KONRAD

Śmierć?!

MASKA IO

Samobójstwo.

KONRAD

A że ty przez śmierć dobrowolną, rozumieć jesteś w stanie li tylko samobójstwo.

MASKA IO

No a cóż?

KONRAD

Przyjmij tylko do wiadomości, że wyzwolenie przez Śmierć można mieć nie tylko na drodze samobójczej.

MASKA IO

No ale w każdym razie jest to: zabić się.

KONRAD

Jest to zabić siebie — siebie, tego, który jest... Bez wystrzału i bez trucizny, której się zażywa. — Ale to dopiero początek... I jeszcze nie o tym myślałem, a raczej mówiłem.

MASKA IO

Tak, bo nie mówisz tego, co myślałeś.

KONRAD

Bo chcę przede wszystkim, ażebyś myślał wraz ze mną.

MASKA IO

Otóż więc myślę.

KONRAD

To znaczy ledwo: słuchasz:

Śmierć, Samobójstwo,  
Wolność

MASKA IO

Tak.

KONRAD

Słuchaj zatem. Myślałem: o wojnie i o bitwie, gdzie można zginąć, i o działaniu jakimś, gdzie można ginąć — ale to będzie PRZYPADEK. Więc nie szukałbym tej śmierci mojej, ale jest ona na tej drodze możliwa.

MASKA IO

Jest zresztą możliwa na każdej innej.

KONRAD

A więc dobrze, bo to odwraca moją myśl. Tak, tak... Więc śmierć moja, skoro możliwa jest na każdej innej drodze, przeze mnie niewybranej i nieupatrzonej — więc, więc... tamte wypadki są przypadkami i są przypadkowe i będą przypadkowe.

MASKA IO

I będą przypadkowe? — Mówisz jak o pewności. Jako o rzeczach pewnych i niezawodnych.

KONRAD

Niezawodnych i przypadkowych.

MASKA IO

?

KONRAD

Jest to zresztą to, co przynosi każde działanie.

MASKA IO

Każde działanie?!

KONRAD

Wszelki ruch zbiorowy, ruch mas.

MASKA IO

Ruch mas?!

KONRAD

Ruch wielkich mas!

MASKA IO

Więc ruch wielki!!

KONRAD

Tak jest. — WIELKI RUCH.

MASKA IO

I ten miałby być przypadkiem?

KONRAD

Nie. Ten jest koniecznością. A więc się stanie poza mną także. I ja nie potrzebuję się o niego troskać. Ten jest koniecznością nieodwołalną.

MASKA IO

? — Tak! — a?... a! — tak!

KONRAD

Nieodwołalną! Ale on przyniesie szereg przypadków, rzeczy luźnych, niepowiązanych, tych, które się niczym nie dadzą powiązać; rozumem ludzkim, a nawet wolą będą trudne do opanowania, — jak zawsze. —

MASKA IO

Aha!

KONRAD

Czyli, — że to, co było po tylekroć razy, tyle set razy, przyjdzie i stanie się, i odbędzie się tak, jak się odbyło tyle set razy.

MASKA IO

To jest:

KONRAD

Odbędzie się jako szereg przypadkowych zdarzeń, jako szereg epizodów.

MASKA IO

Dramatu.

KONRAD

A tak, dramatu.



MASKA IO

O podkładzie tragicznym.

KONRAD

Szereg epizodów dramatu o podkładzie tragicznym... No, ale do czegoż właściwie prowadziłem?

Wolność

MASKA IO

Do Śmierci.

KONRAD

Nie. — Do wyzwolin.

MASKA IO

Jak terminator!?

KONRAD

O tak, — jak terminator — tak, tak. Terminowałem długo u wielu przemożnych potęg, które władaly myślą moją — i teraz czas mi wyzwolić się.

MASKA IO

Pokruszyć te potęgi.

KONRAD

Nie wiem.

MASKA IO

Nie znasz ich natury —?

KONRAD

Dopokąd nie stanę przed którą z nich blisko, to ich nie umiem wskazać, ale są momenty, gdy je widzę jasno.

MASKA IO

Ha!

KONRAD

Jest to tak: jakby wkoło mnie w krąg, we wielkiej sali...

jakby wkoło mnie w krąg,

we wielkiej, kutej sali

Bogowie rzędem stali:

na podnóżach wysokich posągi.

Jakby to było we Walhali.

MASKA IO

We Walhali!

KONRAD

Ale do czego ja to dążyłem —?

MASKA IO

Do nazwy i określenia tych bogów.

KONRAD

Bogów!

MASKA IO

Z którymi walczysz.

KONRAD

O co...? o co —?

MASKA IO

O wyzwolenie.

KONRAD

Nie rozumiesz mnie. — Ja mam spełnić przeznaczenie.

MASKA IO

Czyje?

KONRAD

Ich i moje.

MASKA IO

?... Co masz czynić?

KONRAD

A!!! A!! Pytasz mi się<sup>65</sup> nareszcie, co mam czynić? Co mam czynić? O radości, że ty

Czyn, Ogień, Prometeusz

mi się o to pytasz. Ty mi się pytasz! Ja słyszę to pytanie: CO MAM CZYNIĆ? — Ja, który tylko wciąż słyszałem: »co myślisz?«.

A! A! Co mam czynić —? — —

Mam spełnić przeznaczenie ich i moje.

MASKA IO

?

KONRAD

Wykraść ten święty ogień, — — — który tam płonie.

MASKA IO

Wykraść...

KONRAD

Wziąć ten święty ogień i dać...

MASKA IO

I dać...

KONRAD

Tym, którzy czekają.

MASKA IO

Na kogo?

KONRAD

Na ogień. Na nikogo nie czekają, ale czekają ognia, żaru, który budzi, który daje siłę, moc, potęgę.

MASKA IO

A!

KONRAD

Ognia czekają. Ognia!

MASKA IO

Prometeusza!

KONRAD

A tak, Prometeusza.

Nie człowieka czekają, ani tego, który ogień poniesie, ale ognia, ognia, żaru!

MASKA IO

?

---

*Ledwo przepadła kędyś w płótne,  
już nowa idzie bałamutna.*

KONRAD

A co jest mi wstrętne i nieznośne, to jest to robienie Polski na każdym kroku i codziennie.

MASKA II

?

KONRAD

To manifestowanie polskości.

MASKA II

Ach!

KONRAD

Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było, Polaków nie było... Jakby ziemi nawet nie było polskiej i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz, po trochu; ...pokazywać, jakby srebra stołowe w zastawie, pokazywać, jakby kartki i karteczki zastawnicze, — i kryć się, i udawać, i udawać.

MASKA II

?

KONRAD

Po co, na co? Bez tych manifestacji wszystko jest: i ziemia, i kraj, i ojczyzna, i ludzie.

Polska, Polak

Naród, Polak, Słowo

---

<sup>65</sup>pytasz mi się — dziś pytać z D. (kogo? czego?): pytasz mnie się. [przypis edytorski]

MASKA II

I naród.

KONRAD

Tylko naród się zgubił.

MASKA II

?

KONRAD

Tak, tylko naród się zgubił, a wszystkie czynniki jego składowe są, są, są.

MASKA II

I kto go zgubił?

KONRAD

A tak, — więc kto go zgubił?

My, my, tak jest, my.

MASKA II

— ?

KONRAD

Tak jest, my. Nie przez wojny, nie przez klęski i porażki wojenne, bo te się dadzą zmienić, bo to są chwilowe rzeczy, bardzo chwilowe.

MASKA II

?

KONRAD

Bo to są rzeczy jednego dnia.

MASKA II

?

KONRAD

Nie o tym będę mówił, bo to dla mnie jasne. Ale — że to my, my przyczyną, że się gdzieś zagubił naród.

MASKA II

No, no, no.

KONRAD

Że pozwalamy w tej sprawie, namyślać się byle komu.

MASKA II

?

KONRAD

Każdemu obywatelowi polskiemu, każdemu...

MASKA II

Każdemu uczciwemu Polakowi. No, cóż złego?

KONRAD

A to złego, że każdy uczciwy Polak, jak skoro zacznie gadać, tak ze słabą głową przegada wszystko; a on jest tylko od tego, żeby siedział w swoim kącie, na swoich śmieciach i BYŁ!

MASKA II

To jest zamykanie gęby.

KONRAD

A tak. Powinien być, być, być. Być ze zamkniętą gębą.

MASKA II

Ha!

KONRAD

I nie filozofować, by nie przefilozofować Polski, bo...

MASKA II

Bo...

KONRAD

Bo gubi naród.

MASKA II

?

KONRAD

Bo tak gubi się naród.

MASKA II

Ha! To cenzura!

KONRAD

A tak. Powinna być cenzura narodowa.

MASKA II

?

KONRAD

Cenzura narodowa, która by działała tak, jak działają cenzury we wszystkich państwach wszystkich narodów.

MASKA II

Ależ Polska ma być...

KONRAD

A tobie co do tego, czym Polska ma być. Ty masz milczeć.

MASKA II

Tak samo ty.

KONRAD

A nie, — bo ty

MASKA II

Bo ja co?

KONRAD

Bo ty: kłamiesz!

MASKA II

?

KONRAD

Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są, Republiki i Rządy; oczywiście niedościgłym, wymarzonym. Ma być marzeniem, — tak, ideałem. Tak! Według ciebie ma się nie stać nigdy. Tak, a nigdy ma się STAC, nigdy BYĆ, nigdy się urzeczywistnić.

Polska, Państwo

MASKA II

A ty chcesz?

KONRAD

A ja chcę tego, co jest wszędzie.

MASKA II

?

KONRAD

I tego, co jest, CO JEST, tak, jak jest! tylko...

MASKA II

Tylko?

KONRAD

Tylko z usunięciem oszustwa narodowego.

MASKA II

KONRAD

Z usunięciem kradzieży narodu; oszustów, którzy rujnują naród! złodziei, którzy okradają naród!

MASKA II

Z czego?

KONRAD

Po pierwsze z duszy! z duszy! z duszy!

Duszę mu kradną!!!

---

*Przepadła; jużci nowa kroczy  
i wylupiaste zwraca oczy.*

KONRAD  
 U nas jest kraj gościnny. No, tak się zmieści każdy złodziej. No tak. Ale on zawsze będzie wiedział, że jest złodziej.

MASKA I 2  
 ?

KONRAD  
 Złodziej tym ludziom, którzy by się urodzić mieli z czystej krwi narodu.

MASKA I 2  
 Krew narodu!

KONRAD  
 Oto przede wszystkim powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu.

MASKA I 2  
 Jakże to?

KONRAD  
 Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet.

MASKA I 2  
 A!

KONRAD  
 A tak. My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas.

MASKA I 2  
 Ależ kobiety są niezależne.

KONRAD  
 Nie, nie są i nie będą. Bo całym ich życzeniem i dążeniem powinno być, żeby od tej myśli niezależne nie były.

MASKA I 2  
 ? Ależ one same...

KONRAD  
 One same są niczym.

MASKA I 2  
 ?

KONRAD  
 Nie mogę ścierpieć i znosić, i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski.

MASKA I 2  
 ?

KONRAD  
 Jeżeli tak czyni, to czyni podłość.

MASKA I 2  
 ?!

KONRAD  
 Czyni podłość, która się prędzej czy później odezwie w charakterze potomstwa.

MASKA I 2  
 Jak to?

KONRAD  
 Że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzędają.

MASKA I 2  
 Jak?!

KONRAD  
 Przez to, że o niczym nie myślą. Że się prędko godzą z warunkami i że nie czują potrzeby zmiany.

MASKA I 2  
 Przesada.

KONRAD  
 A właśnie! że widzą w każdej właściwej myśli dorzeczną przesadę.

Naród, Krew, Kobieta,  
 Nacjonalizm, Złodziej

Nacjonalizm, Mizoginia,  
 Kobieta, Mężczyzna, Naród,  
 Niewola, Przemoc

MASKA 12

I niedorzeczność.

KONRAD

Choćby i niedorzeczność. A ja tę obojętność nazwę podłością, ale ich za nią winić nie mogę. Takich nie mogę i nie chcę nigdy obwiniać.

MASKA 12

Więc co?

KONRAD

I tacy się zmieszczą. Ale winniśmy przeciwdziałać i nie pozwolić marnować naszej krwi i naszych dziewcząt, tak dobrze obcym, jak swoim. Tego nie powinniśmy, a to tylko może zrobić...

MASKA 12

Kto — ?!

KONRAD

Polski rząd. Bo żaden inny naszych interesów, interesów naszej krwi bronić nie będzie.

MASKA 12

A!

KONRAD

A tak! Bo inne są dla nas i naszych spraw, i naszych świętości oszustami!

MASKA 12

A!

KONRAD

Oszustami!!

Państwo, Krew,  
Nacjonalizm

---

*Znikła; już inna jest na straży  
i niby myśl w zadumie waży.*

KONRAD

Poezją nie są wiersze.

MASKA 13

?

KONRAD

Poezją nie jest to, co my dotychczas za poezję uważaliśmy. Nawet ta treść poetyczna, którą się tak klasyfikowało, — już nią dziś nie jest, — nie jest.

MASKA 13

?

KONRAD

To już umieją paplać wszyscy.

MASKA 13

?

KONRAD

Umieją paplać!... źle, przekręcać; stracili więc właściwą wagę słów — i słów właściwe znaczenie. A raczej byle jakie słowa i byle jak złożone wystarczają, by przeciętne umysły nastroić poetycznie. Czyli że...

MASKA 13

?

KONRAD

Czyli: że straciliśmy wiarę w słowo.

MASKA 13

?

KONRAD

Naród nasz stracił wiarę w słowo.

MASKA 13

?!!

Poezja, Słowo

KONRAD

Alboż ty wiesz, co jest Słowo?

MASKA I3

?

KONRAD

Jeśliś go tak nadużył?

MASKA I3

!/?

KONRAD

Tak, bo to jest nadużycie, nadużycie, oszustwo, zbrodnia, kłamstwo, fałsz, fałsz. Ty kłamiesz!

MASKA I3

!!

KONRAD

Jakże ty człowieku myślisz o sobie! O swojej duszy!

MASKA I3

?

KONRAD

Ty nie rozumiesz jednego wyrazu. Nic, nic, nic.

MASKA I3

?

KONRAD

O ta głowa, — o to serce, — o ta pierś, — o to ramię, — oczy, — usta, — głos!

MASKA I3

?

KONRAD

Cha, cha, cha, cha! Bierz kruż<sup>66</sup>! Do studni, do studni, dalej, precz; pleć, pleć; noś tę wodę, lej potoki, kaskady, pluskaj! Bierz kruż, dalej!

MASKA I3

???

KONRAD

Danaidy! Danaidy!

---

*Zapada właśnie pod podłogą;  
już nowa sunie z miną srogą.*

KONRAD

My mamy za wiele poczucia solidarności narodowej.

MASKA I4

?

KONRAD

I tym nas oszukują, że my powinniśmy mieć to poczucie solidarności narodowej.

MASKA I4

?

KONRAD

Bo wszędzie są złodzieje i rozbójce, i oszusty. I gorsi, i lepsi.

MASKA I4

No tak, tak.

KONRAD

A mimo to żyją jako kompleks ludzi, pod jednym tytułem.

MASKA I4

No tak, tak.

KONRAD

A nam z okazji tej właśnie połowy, która jest złą.... W nas chcą wmówić, że za to jesteśmy odpowiedzialni i że jesteśmy do niczego.

---

<sup>66</sup>kruż — rodzaj dzbana z rozszereżonym dzióbkiem, szyjką i uchem, ze szkła a. ceramiki. [przypis edytorski]

MASKA I 4

Aha.

KONRAD

A cóż nas ta zła część naszego narodu obchodzi?

MASKA I 4

Aha. — Oczywiście nie.

KONRAD

No więc?

MASKA I 4

No więc...

KONRAD

No więc nie powinniśmy żyć solidarnie ze sobą.

MASKA I 4

Ze sobą. — Tak

KONRAD

No, to znaczy, że my... *zamysła się*... że my przecież nie możemy być... — *urywa*...  
Że oczywiście człowiek słaby, który jest bierny, ulega; — bo tak być miało, — i tak by  
było zawsze.

Naród

MASKA I 4

Tak.

KONRAD

Ale to nie znaczy, że naród ulega.

MASKA I 4

Tak, — no tak.

KONRAD

Więc my tracimy przez to, że wyrabiamy niepotrzebnie w tyłu ludziach poczucie  
narodowości, a oni, nie mając charakteru, nie wiedzą, co z tym począc i kapitulują.

MASKA I 4

Aha.

KONRAD

Ale za nich nie może być odpowiedzialny naród. Oni nie są narodem.

MASKA I 4

Tak, oni nie są narodem.

KONRAD

Niepotrzebnie wyrabiamy poczucie narodowości i solidarności z lichą częścią naszego  
narodu. Jest to rzeczą złą i niepotrzebną.

MASKA I 4

Tak.

KONRAD

Bo my zawsze będziemy mieć do usług i do rozporządzenia tę lichą część naszego  
narodu.

MASKA I 4

Tak.

KONRAD

A oczywiście tym bardziej i lepiej, gdy ona będzie w naszych rękach.

MASKA I 4

Ha! w naszych rękach!

KONRAD

Tak jest, w naszych rękach. Powinniśmy mieć wszystko w naszych. Tak jak inni.

MASKA I 4

?

KONRAD

A będziemy co najmniej tacy jak inni.

MASKA I 4

A!



Co tylko wpadła poza ściany,  
już nowy idzie drub kłamany:

MASKA 15

Przejmuje mnie ta bezdena głębokość myśli, ta głębia ducha, idącego ku odkupieniu przez mękę i ból.

KONRAD

To nie to.

MASKA 15

Ta, że tak powiem, Chrystusowość.

KONRAD

Chrystusowość!

MASKA 15

Ta Chrystusowość posłannicza, ta idea męki krzyżowej i odkupienie przez mękę.

KONRAD

Tam w niebie, w które, *nota bene*, nie wierzysz.

MASKA 15

?

KONRAD

Na co mamy być Chrystusem narodów, wyłącznie na mękę i krzyż i dla cudzego zysku?

MASKA 15

?

KONRAD

Dla cudzego zysku i wyzysku tych, którzy nie będą Chrystusami narodów, a...

MASKA 15

Obrażasz swój naród.

KONRAD

Chcę go zasłonić przed oszustami.

MASKA 15

?

KONRAD

Zasłonię go przed oszustami, tymi, co mu kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych. Co mu odbierają dumę i karzą się pokorzyć; tymi, co mu odbierają pychę i karzą się kajać w prochu upodlenia i żebrać. Przed tymi chcę naród mój ocalić, co każą mu jak żebrakowi skomleć i jęczeć, — jemu, bogaczowi...

MASKA 15

?

KONRAD

Jemu, który jest bogaczem takim samym, jak każdy inny.

MASKA 15

KONRAD

Wszak każdy naród co innego niż państwo. Naród ma jedynie prawo być jako PAŃSTWO. A państwo zaś jest w stanie pomieścić wszystkich, jakichkolwiek, we wspólnej gminie.

MASKA 15

? — Więc...

KONRAD

Ale cóż to ciebie obchodzi?

MASKA 15

?

KONRAD

Ja nie chcę, abyś ty się tym interesował, to jest: opiekował. Ja chcę, żeby te rzeczy były tobie narzucone i żebyś ty wobec nich stał się niczym.

MASKA 15

?

Chrystus, Korzyść, Polska,  
Naród, Historia

Naród, Państwo

KONRAD

Wobec rzeczy bezwzględnych, które idą same ze się. Same z siebie.

MASKA 15

A!!

---

*Maska znika, Konrad zostaje sam.*

KONRAD

Tak, tak, tak: SZTUKA MI NIE WYSTARCZA. Tak, tak... przychodzę do przekonania... *też* chwili spostrzeża, że scena cała zapelnia się postaciami, które czołgają około niego, szpiegując myśli jego że... że... symuluje, kończąc milczenie jest złote.

*Kładzie palec na ustach.*

---

*W miarę słów Konrada maski się oddalają; w głębi sceny pozostała tylko jedna.*

Wolny! wolny! Ja tu ogłaszam się wolny i nikt ducha mego skępować nie zdoła. Nikt! Dałem tego przykłady, nim doszedłem do tego sam. Mogą mię stemplować markami, jakimi kto chce, i znaczki na mnie nakładać pocztowe, jakie kto chce. I jacy tam będą oszuści, mogą w moich kieszeniach ręce plukać, mogą mię kraść i brać z moich skrzyń i komór, z moich pól i moich lasów, i zbóż, i warzyw.

Ja jestem wolny, wolny, wolny! I nie dosięgnie mnie nikt, bo jestem tak daleki, tak niedościęgniony, jak Nieśmiertelność, gdzie Śmierć sama przebiega i wielkimi skrzydłami nad światem wieje.

Gońcie mnie, wy bez skrzydeł i wy ze skrzydłami, larwy piekieł, wy Erynie! Nie dościgniecie mnie już Orestesem, którym ukląkł u ołtarza i któremu Bóg promienia swego użyzył. Rozumiesz! Rozświetlał mi w głowie Bóg, Apollo-Chrystus i Erynie przechodzą mimo. Wiesz ty, co to znaczy, że ja: jestem wyzwolony.

MASKA 16

A my — ?

KONRAD

Że wy jesteście wyzwoleni. Męka Orestesa przeszła nad całą ziemią mykeńską. Zbrodnia Atrydów nad całym ciężła miastem. A zwolony Orestes dał ziemi swojej uwolnienie od klątwy.

MASKA 16

Uwolnienie od klątwy!

KONRAD

Jestem wolny od klątwy!

MASKA 16

Chcesz być wolny!

KONRAD

— — Więc jest klątwa, która ciąży...? Jest, jest... Jaka? gdzie? Kto? Kto ją zdejmie?

MASKA 16

Orestes.

KONRAD

Orestes! Ja! — A ja jestem wolny!

MASKA 16

Nie jesteś wolny.

KONRAD

Nie?! — Więc one... przyjdą, przyjdą... Erynie! Ty wiesz — ? Ty sobie nie zdajesz sprawy z tego, co ty mówisz. Ty nie rozumiesz wszelkich konsekwencji artystycznych. Ty nie wiesz nic więcej nad kilka słów — a każde z nich decyduje o moim życiu.

MASKA 16

Przyzwyczałeś się wszystko kłaść na jedną kartę.

KONRAD

Gdybym kładł!

MASKA 16

No więc...

Wolność, Przemiana

KONRAD  
A czego ty chcesz po mnie?! Gry?  
MASKA I 6  
Odwagi.  
KONRAD  
A ty?  
MASKA I 6  
Ot widzisz, odwołujesz się wciąż do mnie. Gdzież ta samoistość?  
KONRAD  
A ty się wciąż zwracasz do mnie; nawet ci się o samoistości nie śni.  
MASKA I 6  
A tobie się śni o samoistości. Ja zaś ją w tobie widzę z daleka.  
KONRAD  
A ja —?  
MASKA I 6  
A ty jesteś, przez którego płynie strumień piękności...  
KONRAD  
Aha! Tak. Strumień ma płynąć z mego serca, czysta krew. — Jeny krew żeby była  
czysta... A wy z niej pijcie.  
MASKA I 6  
Jacy «wy»?  
KONRAD  
Wszystko to, co nie jest mną.  
MASKA I 6  
Możesz to uważać za swoje przeznaczenie.  
KONRAD  
Przeznaczenie. Już się z nim zetknąłem i — — nie wiem nic.  
MASKA I 6  
Nie chcesz wiedzieć.  
KONRAD  
Nie chcę wiedzieć.  
MASKA I 6  
No to zrozum, że inni tak samo: nie chcą wiedzieć tej odrobiny, tego trochę, co  
wiedzieć mogą i czego się domyślają, bo —  
KONRAD  
Bo...  
MASKA I 6  
Bo się boją.  
KONRAD  
Czego?  
MASKA I 6  
Zrozumienia.  
KONRAD  
Więc zrozumienie jest najstraszniejszym — —  
MASKA I 6  
Nie. Ale jest początkiem lęku... O tym wiesz.  
KONRAD  
O tym wiem.  
MASKA I 6  
I już nigdy spokoju...  
KONRAD  
I już nigdy spokoju.  
MASKA I 6  
Więc jesteśmy sobie mniej więcej równi.  
KONRAD  
Więc sędzę, skłonny jestem sądzić, że obaj jesteśmy: mniej więcej.

MASKA 16  
Gotów jestem poniżyć siebie, byle poniżyć innych.

KONRAD  
Więc jednak przypuszczasz, że na pewnej wyżynie stoję.

MASKA 16  
O ile nie stajesz na tej, którą ci budują.

KONRAD  
Więc i nie to. — Ale znów wracam do mego sposobu myślenia: że istnieje bezwzględna klasyfikacja poza tą moją i poza tą innych i że ta jest sama ze się.

MASKA 16  
Z ducha?

KONRAD  
Z ducha! I że każdy czuje lub kiedyś wymiarkuje: jaki duchem jest i skrzydła rozwinię, jeśli skrzydła poczuje, i wzleci, jeśli mu się wznosić wolno, i uleci, gdy mu to znaczone.

MASKA 16  
Aha. Orle loty. A cóż to ma być? Czy tylko retoryka i tylko literatura?

KONRAD  
Sztuka.

MASKA 16  
Czy tylko sztuka?

KONRAD  
Cóż może być innego?

MASKA 16  
A z tego widzę: żeś tylko artysta.

KONRAD  
A! z tego nareszcie widzisz, żeś artysta.

MASKA 16  
Aha.

KONRAD  
Aha. Więc znów różnica między nami.

MASKA 16  
Przepaść!

KONRAD  
Przepaść. —

MASKA 16  
Któryż z nas zechce skoczyć —?

KONRAD  
Dlaczego? Po co?

MASKA 16  
Bo przepaść, przed którą się stoi, ciągnie!

KONRAD  
Chimera?!

MASKA 16  
Chimera.

KONRAD  
A to ty jesteś chimera. I już teraz cię rozumiem, rozumiem. Ty jesteś tym duchem-pegazem, który nosisz mego ducha ponad przepaściami, — poprzez ugory, puszcze, lasy.

MASKA 16  
Albo prościej...

KONRAD  
Albo prościej:

MASKA 16  
Ja dla ciebie nie istnieję wcale, o ile nie wynajdziesz na mnie figury i pozy artystycznej.

KONRAD  
Dźwigam cię.

MASKA I 6

Przysrajasz mnie. Wdziewasz na mnie larwę marmuru, larwę sztuki, — jaką chcesz i mnie dusisz, mnie dławisz, zabijasz.

KONRAD

Więc jesteś niczym.

MASKA I 6

Nie jestem tak łatwo uchwytny.

KONRAD

Otośmy równi.

MASKA I 6

A teraz skwapliwie wyciągasz ku mnie rękę, gdy się otaczam tajemniczością. Bo tę tajemnicę chcesz ze mnie wyciągnąć.

KONRAD

Masz ją. Miej i idź z nią lub zostań. Uznam ją i będę ją szanował. Zgadnę ją sam, jeśli jest. A że jest, o tym wiem mimo ciebie, — z logiki założenia, z logiki sztuki. I teraz oto uważ, że odkryłem tobie część rzeczy, którym nie przypatrywałeś się wprzód.

MASKA I 6

No tak. — Ale to znaczy...

KONRAD

Co?

MASKA I 6

Myślenie.

KONRAD

Dla mnie myślenie jest powietrzem.

MASKA I 6

Do lotu!

KONRAD

Do lotu!

MASKA I 6

Więc ty duch lotny.

KONRAD

Rozwinąć skrzydła, — lecieć w lot,  
jak orli lotny duch,  
nad skały, paście, lasy,  
w tężowe krasy chmur,  
jak lotny puch.  
Do nieśmiertelnych złotych wrot.

.....

Ach wiecznie tam,  
gdzie nie dolata nikt,  
lecieć tęskność mię zmusza,  
gdzie w raj ten obiecany  
przykują nas kajdany.

MASKA I 6

A jakież to kajdany?

KONRAD

DUSZA

---

*Przepadła poza ścianą z boku;  
już nowa dotrzymuje kroku,  
już nowa koło niego krąży,  
śledząc, gdzie Konrad myślą dąży.*

KONRAD

Co mnie obchodzi przede wszystkim mój naród? Co mnie obchodzi jego historia

Naród, Historia, Poezja,  
Sztuka, Prawda

i jego plotki? Tak plotki. Bo ostatecznie wszystko, co wam daje wasza poezja jest plotką, z którą się nie walczy. Poezje uważają u was jako półprawdy, jako rzecz, w którą się nie wierzy, której się nie ufa, na której się nie polega. Poezja zaś jest artyzmem. Zaś artyzm ma swoją logikę i nieodwołalność i jest całą prawdą, jeśli jest. Inna zaś prawda jest niepotrzebną.

MASKA I 7

Odbiegasz, od czegoś zaczął.

KONRAD

Nie odbiegam od niczego, zwłaszcza od tego, com zaczął, jeśli myśl moją snuję logicznie właśnie z tego, com zaczynał.

MASKA I 7

Mówiłeś o narodzie.

KONRAD

Nie obchodzi mnie nic wasz naród, bo ten wasz naród nie jest waszym narodem. Zgoda wasza i zgodność wasza jest już dla was niedościgną, więc stąd uznajecie ją tak skwapliwie w tej waszej poezji. Na co wam zgoda potrzebna? Jedyne niezgoda z was co jeszcze wytwarza, z was, którzy jesteście niczym, niczym, niczym.

MASKA I 7

To przykre.

KONRAD

To tylko przykre? To śmierć dla inteligentnego człowieka! A dla was to tylko przykre. Powinniście mnie zabić, zabić. A wy westchniecie, że to przykre.

MASKA I 7

Zabijasz się sam.

KONRAD

Zabijam się sam. Ale i to wszystko będzie za późno. Świadomość przyszła już wprzód, — wprzód. A kto mi ją odbierze?!

MASKA I 7

Nie ja.

KONRAD

Nie ty. — Nikt. Świadomość ta jest artystyczna, logiczna w swoim artyzmie i nieodwołalna. Jest sama ze siebie. Ja ją tylko odkrywam. Ja tylko ją poznaję, tę, co jest, ją: TAJEMNICĘ. Ją niezgadnioną, ją wielką.

MASKA I 7

Kto to ma do siebie brać?

KONRAD

Kto? Nikt. Najlepiej nikt. A przede wszystkim niech nie bierze ten, kto się nie poczuwa do niczego i jest spokojny.

MASKA I 7

Takich nie ma.

KONRAD

A właśnie, że takich nie ma. Wszyscy są czujący, czujący, wiedzący. Już ich widzę, już ich znam. Wszyscy są przewidujący, zgadują, poznali, pogłębili duszę narodową i już ją wzięli dla siebie, już ona ich i dla nich. Niech żyje partia.

MASKA I 7

Dopiero mówiłeś przeciw partii.

KONRAD

A cóż ty myślisz, że ja nie jestem partią?

MASKA I 7

A więc reprezentujesz ją sam jeden.

KONRAD

Nie — i tak.

MASKA I 7

I to nazywasz logiczne.

KONRAD

Następstwo rzeczy jest logiczne, — i to jest ode mnie niezależne. Ja je odkrywam. Ja je tropię. I nieraz jasno widzę. I wtedy przerażam się jego bezwzględnością artystyczną:

pięknem, które równocześnie czuję. — A ci, co za tym idą, co ją tworzą, ci nie widzą nic dalej.

MASKA 17

Tak ci się zdaje.

KONRAD

A właśnie dlatego, że myślą, że tak mnie się zdaje.

MASKA 17

No więc komuż?

KONRAD

Mnie się zdaje...? Nie mnie, nie mnie. Ale tak jest, tak jest poza mną i poza wami, — że to są naukowe pewniki, to co w artyzmie i poezji odkrywam. A naukowe pewniki wszak dla was są istotne? — — Że mniejsza o to, czym jestem ja i co się ze mną stanie lub z moimi dziełami, ale że ten mój każdy krok, to jest krok ku...

MASKA 17

Śmierci?!!

KONRAD

..... Tak.

---

*Zaledwo za nią drzwi zapadną,  
Gdy nowa weszła z miną składną.*

KONRAD

Co jakie parę staj<sup>67</sup> lat... co wiek, co... zjawia się człowiek, który nie może znieść tego, co jest.

MASKA 18

Czego?

KONRAD

Niewoli.

MASKA 18

Niewoli narodu.

KONRAD

Nie. — Niewoli narodowości.

MASKA 18

Co?!

KONRAD

Niewoli narodowości. Wy chcecie ze mnie uczynić niewolnika.

MASKA 18

Czego?

KONRAD

Patriotyzmu.

MASKA 18

Ha?!

KONRAD

Dlaczego wy macie poczucie niewoli i poddania, i uległości, a ja nie?

Dlaczego wy czujecie się poddani i w jarzmie, a ja nie?

Czy wy nie macie duszy?

MASKA 18

Ha?!

KONRAD

Czy wy nie macie duszy? Nie wiecie, co to jest dusza, siła, która jest tym, czym chce i nie jest tym, czym nie chce. Dusza, która jest nieśmiertelna i pochodzi od Boga, a wy mówicie, że ją znacie i zatracacie jej boskość, zatrzymując ambicją, a Jej nie macie. Nią nie jesteście. Bo mieć ją i nie być nią: to nielogiczne. Wy śpicie. Jesteście podobni ludziom, co śpią: ludziom, których duch błądzi, a tylko ciało ciepłym dycha. Wy śpicie.

---

<sup>67</sup>staja — daw., starop. miara długości (przede wszystkim drogi, odległości do przebycia), równa 84 łokciom, czyli ok. 134 m. [przypis edytorski]

MASKA 18

A na cóż mamy się budzić? do czego?

KONRAD

Prawda. Po cóż się macie budzić? Wy jesteście ciałem, które dycha, które wdycha powietrze i wchłania napoje i jadło; ciałem, które płodzi i rozwija się, i gnije. Tu wasz kres. Wy nie zdolni więcej. Cóż wy byście więcej mieli czynić? Czy czynić, czy działać, czy chcieć, czy tworzyć —? Do tworzenia trzeba arcyzmu. Artyzm nie może być utylitarny, bo jest niezależny od waszego bytu. Rzecz nie do osiągnięcia dla was. Więc śpijcie.

MASKA 18

Tymczasem widzę, że zasypiasz przede wszystkim ty. Bo to, co ty mówisz, to jest senność, to jest spanie, ale to śpisz ty.

KONRAD

A wy?

MASKA 18

My nie jesteśmy obowiązani do niczego, bo my nie jesteśmy artyści.

KONRAD

Co jakiś czas zsyła Bóg człowieka jasnowidzącego.

MASKA 18

No to mów, co widzisz —?

KONRAD

...Poczekaj, poczekaj, poczekaj. — To musi mieć formę artystyczną... ha... tak... tak... — formę nieodwołalną, artystyczną, formę niedwołalnego piękna, przed którym nie ostoi się nic, która jak młot walić będzie i przed którym wszystko poleże<sup>68</sup>.

MASKA 18

Uderz w ten ton.

KONRAD

Cicho — Już słyszę głos. Tym wołaniem, tym czynem zwyciężę. Uderzyże w ten dzwon?

MASKA 18

Uderz we wielki dzwon.

KONRAD

Zatem sztuka. Wysoki artyzm sztuki. Tragedia! Najszczytniejsza sztuka ma mówić i swoje: DRAMATIS PERSONAE<sup>69</sup> wprowadzić.

Ma więc wyjść polska Antyгона i polski Edyp i mają żegnać słońce i żegnać światło, pozdrowienie ślą mu od ust klnących.

I żądać ma Antyгона, aby jej było wolno grześć brata, i żalić się jego wczesnej śmierci, i uczcić mlekiem i miodem, jak przystało czcić umarłych, i ma swego mimo strażę dokonać.

MASKA 18

I ma swego dokonać.

KONRAD

I ma wyjść Edyp i bluźnić Bogu, że go dosiagli i że go pchnal w nędzę, i że dal mu świetność, i że dal mu nędzy świadomość, która mu była Śmiercią.

MASKA 18

Świadomość, która mu była Śmiercią.

KONRAD

Alboż my nie mamy tego samego? I tego Edypa, i tej Antygony? Nie jesteśmyż my tą siłą ducha onych przejęci?

MASKA 18

A więc wracasz do narodu.

KONRAD

Wracam do nieśmiertelności.

MASKA 18

Tak?! —?!

<sup>68</sup>polęże — dziś: polegnie, ulegnie a. legnie (padnie). [przypis edytorski]

<sup>69</sup>dramatis personae (łac.) — osoby dramatu. [przypis edytorski]



KONRAD

Nieśmiertelność czuję...

MASKA I 8

To już raz było powiedziane.

KONRAD

Może, — tak — wiem. Też w chwili już wiem, ale dla was znów to jest przypomnienie i już znów myśl się dla was gubi, bo nie widzicie myśli, ale człowieka. Tak jest, dotąd nie widzicie myśli mojej, tylko mnie, a nie o mnie chodzi. Przeszkodziłeś mi.

MASKA I 8

Przeszkodziłem, ale to nie ja.

KONRAD

To ty. Bo do tych, którzy powtarzają cudze, należysz ty, nie ja, który cudze przeżywam.

MASKA I 8

Jakże to przeżyć takie słowo jak: nieśmiertelność.

KONRAD

To go nie powtarzaj!

MASKA I 8

Kiedy to piękne i to jest prawie tyle trochę piękna, które naprawdę powtarzać lubię.

KONRAD

Adje!

MASKA I 8

W każdym razie przyznasz, że ci mocno dopomogłem odpowiedziami do rozumowania.

KONRAD

Szedłem ja, nie ty.

MASKA I 8

I ja właśnie li tylko tego chcę, żebyś ty szedł nie ja.

KONRAD

Ale ty nie wiesz, gdzie ja idę.

MASKA I 8

Bo to mnie nie obchodzi.

KONRAD

A?!

MASKA I 8

A tak, bo to mnie nie obchodzi, gdzie ty idziesz? Mnie obchodzi: gdzie idzie naród. Mnie nie obchodzi, gdzie ja idę. Ja się nad tym nie namyślam i nie zastanawiam: co jest osią działania myślowego u ciebie. Ja się nad tym nie zatrzymuję. Porównuję się tylko z tobą, kiedy wywodów twoich słucham i badam: gdzie dąży naród?

KONRAD

Ty? — Co! Ty?!

MASKA I 8

Ja obserwuję naród. Ja jestem obserwator. A ty...

KONRAD

A ja tym żyję!!

MASKA I 8

I to cała różnica.

KONRAD

Niemą!.

MASKA I 8

Cóż lepsze?

KONRAD

Więc jak to? Jak to? Ty jesteś obserwatorem narodu?

MASKA I 8

Na przykład na tobie.

KONRAD

Na przykład na mnie...

MASKA 18  
Adje!

---

*Przepadła; jużci nowa wkracza  
i sieć domysłów swych roztacza.*

MASKA 19  
Myślisz, że my jesteśmy przeciw Polsce.

KONRAD  
Ja nie myślę o Polsce.

MASKA 19  
O czym myślisz?

KONRAD  
Do mnie należy moja myśl i myśli mojej nowina i niespodzianki, a wy mnie nie stawiajcie płotów, ogrodzeń, sieci żelaznych, — nie mówcie mi na każdym kroku, że to klatka!

MASKA 19  
Ha, jeśli ją czujesz.

KONRAD  
Ja jej nie czuję.

MASKA 19  
W takim razie nie rozumiemy twoich poglądów.

KONRAD  
Ja wam ich nie wyjawię.

MASKA 19  
Więc są tajne.

KONRAD  
Nie mam żadnych tajemnic, ani swoich, ani cudzych.

MASKA 19  
Toś szczęśliwy.

KONRAD  
Ani się nie chcę stroić w urok i piękno, i poezję tajemnicy.

MASKA 19  
Więc jest, — tylko odzierasz ją z szaty poezji.

KONRAD  
Więc jest... tylko nazywa się: wola, a ubrana w szaty poezji nazywa się: niewola. I oto to, do czego chcesz mnie przymusić.

MASKA 19  
Nie wiedziałem, że mam tyle mocy.

KONRAD  
Nie wiedziałeś, że mam tyle odporności.

MASKA 19  
No, ale wróćmy do, — — rzeczowo. — My ofiarujemy ci wspólność pracy.

KONRAD  
Teraz już nic, — już nic.

MASKA 19  
Zrywasz.

KONRAD  
Nie. Nie zrywam.

MASKA 19  
Cofasz się.

KONRAD  
Nie.

MASKA 19  
Więc co? Kpisz?

KONRAD  
Nie.  
MASKA 19  
Brutalnym chcesz być.  
KONRAD  
Nie.  
MASKA 19  
Więc my...  
KONRAD  
Was nie ma.  
MASKA 19  
Co?  
KONRAD  
Was nie ma już. Wyście stracili swoją egzystencję. Nie widzę was.  
MASKA 19  
Stajesz się wyraźniejszy.  
KONRAD  
Przestaliście istnieć już.  
MASKA 19  
Skazujesz nas na śmierć.  
KONRAD  
Wyście pomarli. Trupy i upiory. Nędza duszy!  
MASKA 19  
Tyś bogacz.  
KONRAD  
I przyszliście mnie kraść.  
MASKA 19  
To jest idea. Napisz to jako artykuł.  
KONRAD  
Bo ty chcesz tę ideę oświetlić po swojemu.  
MASKA 19  
My nie zmienimy jednego słowa.  
KONRAD  
A! Umiecie uszanować. Nie chodzi wam o słowa, ale o czyny. Chcecie zmienić opinię o mnie, a do tego macie środki.  
MASKA 19  
A więc widzisz, że jesteśmy i że mamy egzystencję.  
KONRAD  
To nie jest egzystencja, ta wasza. — Wy jesteście zależni od lampy, około której latacie jak ćmy, prosząc<sup>70</sup> i ćmiąc światło. Nie wiecie, kto lampę trzyma.  
MASKA 19  
Ty wiesz —?  
KONRAD  
Ja wiem. Lampę trzyma człowiek ślepy i nazywa się: przeznaczenie.  
MASKA 19  
Bah!  
KONRAD  
A na lampę dmuchnąć mogę ja i wtenczas co...?  
MASKA 19  
Wtenczas...  
KONRAD  
A! nie chcesz dokończyć, ćmy widzę w ciemności.  
MASKA 19  
Jak wiesz. —  
Czy zechcesz lampę naszą wspólną zagasić?

<sup>70</sup>prosząc — tu: rozpraszać. [przypis edytorski]

KONRAD

Dajmy pokój alegorii i temu, co ja chcę... Ujrzycie inne światło, ja wam nawet pokażę drogę... Ale wam dobiec nie starczy sił i skrzydła opadną wam w zimnie w pół drogi. Spadniecie w noc, zziębłe, strudzone ćmy, motyle, krasy pył... Jeszcze, jeszcze... do rana...

MASKA 19

Co... ty... mówisz —?

KONRAD

Aż świt...

MASKA 19

Ach, tak... ciebie to męczy.

KONRAD

Ach, to mnie męczy, — że liryzuję was i siebie, i was, i wszystko, i wszystko.

MASKA 19

Patrzysz przez pryzmat poezji.

KONRAD

Czyli, mówisz, że patrzę przez pryzmat frazesu.

MASKA 19

Sztuki!

KONRAD

Ty nie rozumiesz Sztuki.

MASKA 19

Ależ ja rozumiem sztukę i wiem, że to nie frazes.

KONRAD

Ani fałsz.

MASKA 19

?

KONRAD

A! ty właśnie sztukę uważasz za fałsz.

MASKA 19

Tu ja uznam za konieczne otoczyć się tajemniczością.

KONRAD

Lubisz »wymianę myśli«

MASKA 19

To tak rzadkie.

KONRAD

I chciałbyś, żebyś się wypowiedział.

MASKA 19

To niełatwe zadanie.

KONRAD

I ja sam w twoich oczach winienem się popisać.

MASKA 19

Nie jesteś próżnym.

KONRAD

Jestem.

MASKA 19

Pozwolisz, że sam sądzić cię będę.

KONRAD

... — To zbacza i nie tędy chodzi moja myśl i cokolwiek w tym sensie slysze, nie slysze wlasnie wcale zupełnie. Jestem głuchy na wszystko, co dotyczy mnie. Nie slysze nic, cokolwiek kto mówi. Ja mam swój sąd własny. A zdobyć go było mi bardzo ciężko. I to jest cała moja siła.

MASKA 19

I to jest cała twoja siła. Dajemy ci pole. Może ją zużytkujesz?

KONRAD

Ja jej nie myślę zużytkowywać.

MASKA 19

Ale... to niepodobna, aby nie miała...

KONRAD

Wybuchnąć!

MASKA I 9

A? — Wybuchnąć.

KONRAD

Nie chcę nic, nic, — nic... nikogo, żadnych stronnictw, żadnych idei, one wszystkie upadły, — muszą upaść, żadnych ludzi, osobistości; oni wszyscy muszą upaść, upadną.

Chcę... żeby w letni dzień, w upalny letni dzień...

Chcę, żeby w letni dzień,

w upalny letni dzień

przede mną zżęto żytni łąn,

dzwoniących sierpów słyszeć szmer

i świerszczów szept i szum

i żeby w oczach mych

koszono kąkol w snopie zbóż.

Chcę widzieć, słyszeć w skwarnej dzień,

czas kośby dobrych ziól i złych

i jak od pługów zżętych pól

ptactwo się podnosi na żer.

MASKA I 9

Nasze jutro —?

KONRAD

— Nie. — — —

Chcę patrzeć, słyszeć, jaki gwar

zielonych, złotych much;

chcę widzieć, słyszeć, tężyć słuch,

jak z kwiatów spada kwietny puch,

jak lęk i groza kosi łąn,

wśród ciszy pól i gór,

w słonecznym blasku złotych chmur,

na chleb na przyszły rok.

Chcę patrzeć, patrzeć, tężyć wzrok...

i potrącać mogiłę co krok.

MASKA I 9

Nie rozumiem cię... ty przecie mówisz o Polsce!

Ty myślisz o Polsce!

KONRAD

Tak? — Nie. —

Chcę pójść w zaciszny, gęsty bór

za skłony sinych gór

i patrzeć po konarach drzew:

od których, z jakich stron

słonecznych żarów wionie wiew,

jak krąży w drzewach żywny sok...

i które padną za rok...

i że niczyich rąk nie zboczy krew.

MASKA I 9

Ty myślisz o Polsce!! To widoczne!

KONRAD

Tak?

---

*Poszła i właśnie wchodzi nowy  
druh nieodstępny Konradowy.*

KONRAD

Przyznasz mi, że my z coraz większą mówimy rezerwą o wszystkim.

MASKA 20

My może coraz mniej wiemy.

KONRAD

Rzeczy wspólnych. A czy w ogóle te, które uważaliśmy za wspólne, były zdolne powołać wspólność?

MASKA 20

Jak? jak?

KONRAD

Czyśmy właściwie mieli jakie rzeczy wspólne? Chyba akcesoria i godła.

MASKA 20

Tak akcesoria i godła. Dziś nieznaczące nic.

KONRAD

Dziś tylko poetyczne.

MASKA 20

Tak... A... Czyli że...

KONRAD

Czyli, że te rzeczy, które my mamy za poetyczne i które nam są wspólne, są nam przeszkodą w zbliżeniu się, bo urastają do potęgi widma, które wzbrania wstępu do Raju.

MASKA 20

Anioła.

KONRAD

Archanioła.

MASKA 20

Archanioła!

KONRAD

Który mówi: »Będziesz za grzechy twoje dawne spełnione pokutował. Jak wiele było twojej chwały i sławy, tyle oddasz męki i bólu«.

MASKA 20

I to jest fałsz.

KONRAD

I to jest fałsz. A to jest sprawiedliwość poezji.

MASKA 20

Więc czegoż mamy się wyzbyć?

KONRAD

Poezji.

MASKA 20

Poezji!?

KONRAD

Tutaj zacznie się nasza siła.

MASKA 20

Więc możemy mieć siłę.

KONRAD

Więc ty jej nie czujesz, mimo poezji. Czyś ją ty może czuł przez poezję. Ale nie, to był upór — i tylko wobec siebie siła. Ale ta siła wobec drugich, to nie może być poezja.

MASKA 20

Więc co?

KONRAD

Wola.

MASKA 20

A tak: wola!

KONRAD

To, czego chcę, żądam, musi być. Trzeba umieć żądać i wiedzieć, czego żądać.

MASKA 20

Od kogo?

KONRAD

I trzeba wiedzieć, że jeśli są rzeczy, które ode mnie zależeć powinny, to grzechem jest pytać się o nie innych i żądać ich od innych.

MASKA 20

Zapewne, że wiele naszej słabości, niemocy leży tu, na tej ścieżce, gdzie wiodą rozstajne drogi do tego kamienia. Oto brak świadomości, co moje...

KONRAD

I do czego ja mam prawo.

MASKA 20

Prawo.

KONRAD

I nie to prawo, przez kogokolwiek nadawane i uznawane; — ale przez to prawo, które poza prawami takimi jest bezwzględnie i którego z niczyjego poczucia wyrugować nie można niczym, żadnym słowem ani rozkazem.

MASKA 20

Więc byłoby to prawo boskie.

KONRAD

Prawo ciężkości myśli i uczucia.

MASKA 20

Uczucia...

KONRAD

Albo lepiej: prawo ciężenia myśli.

MASKA 20

Matematyka i statyka myśli?

KONRAD

A tak, — tak. Jak jest matematyka i statyka obrotów i pędu światów, a więc i naszego, — tak jest matematyka i statyka myśli.

MASKA 20

Tak. — Hm. — Tak. — Czyli że, czyli że:

KONRAD

Czyli że...

MASKA 20

*odchodzi*

---

*Już nowa, — ledwo tamta pada —  
znów nieodstępna od Konrada.*

KONRAD

Oto uszlachetniłem moją myśl.

MASKA 21

?

KONRAD

I budować poczynam wszystko z rzeczy lotnej jak słowo i lotniejszej niż puch. Budować wielki poczynam gmach, pałac, miasto. Jeruzalem buduję nową, li za zmysłem oczu i za słuchaniem idąc.

MASKA 21

?

KONRAD

I nie obrażę niczym uczuć sąsiada i oka bliźniego nie obrażę — a nasycę serce moje i zmysły moje wszystkie nasycę.

MASKA 21

?!

KONRAD

Oto buduję Polskę!

MASKA 21

?!

KONRAD

Na obłok ten patrzę, biegnący skłonem ogromnym i powitanie mu posyłam braterskie. Mój ci jest po skłonie, po ogromach płynący. Własnością jest moją i rzeczą, której zasię kupić nie może ode mnie sąsiad mój ani brat, ani złodziej wydrzeć i zagrabić.

Obłok

MASKA 21

?

---

*Znikła; już inna jest i bada  
niepokojącą myśl Konrada.*

KONRAD

Oto na co patrzę, gdy Noc zapadła i co czynię...

MASKA 22

— — ?

KONRAD

Oto przypatruję się drobnym zdarzeniom i żyję tym życiem nieustawnych<sup>71</sup> tragedii drobnoustrójów.

MASKA 22

Drobnoustrójów?

KONRAD

A tak. Tworów małych, które gromadą idą, ale które wcale gromadą nie są i które giną pojedynczo.

MASKA 22

!

KONRAD

Każdy ten twór ginie samodzielnie.

MASKA 22

?

KONRAD

A ja zamierzyłem patrzeć na ten ciąg nieprzerwany dramatów.

MASKA

? —

*Powoli inne maski włączą.*

*Weszły, ruch każdy jego ważą.*

*Za jego gestem się pochylą*

*i tak nad ziemią krótką chwilą*

*patrzą się, każdy zaczajony,*

*co znaczy gest niedomówiony?*

KONRAD

Oto, gdy noc nasza już domostwo moje, — w izbie zastawiam misę cynową, pięknie brzęczącą; — misę tę pełnię<sup>72</sup> napojem słodowym, którego z jęczmionowych ziaren zalewkami się przetwarza, — a woń miła napelnia izbę, woń Słowianom ulubionego napoju...

MASKI

!?

KONRAD

I oto zabieram kaganiec, który przytwierdzon u żeleźca wpojonego w mur, z dała rozświetlał komorę; który rozpraszał był mrok nocy, tej, co pokój i ukojenie niesie śpiącym.

MASKI

!?

---

<sup>71</sup>nieustawny — tu: nieustający. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>pełnić — tu: napelniać. [przypis edytorski]



KONRAD

A kiedy błyska świt, szary nieledwo świt, — niepokojem już serce moje przejęte...  
i groza się do zmysłów moich ciśnię... i opanowuję po chwili pierwszy zmysł: wstrętu...  
Misa cynowa pomieści wszystką nieprawość, która w niej, z pięknie brzęczącego metalu  
uczynionej, w niej napoju ulubionego Słowianom pełnej...

MASKI

!!

KONRAD

Szczeście<sup>73</sup>! —

---

*Nagle, gdy Konrad wyrzekł „szczęście”,  
zajękły dziwno, jakby we śnie  
i wpadną nagle do podziemu,  
uległe przeznaczeniu swemu.*

*Tejże chwili zamykają się wszystkie drzwi naokół, które dotychczas stały otworem i tworzy się mroczne wnętrze dużego pokoju. Tejże samej chwili otwierają się podwoje środkowej ściany w głębi i widać izbę niewielką mieszkalną i drzewko oświetlone, i ustrojone, zawieszone u stropu. Nad kolebką pochylona matka ssać daje piersi dzieciątka i kobysze się w takt nuconej półgłosem kołyski. Aniołowie to obstąpili kolebkę chórem:*

KONRAD

Pamiętam, niegdyś wchodziłem  
do księdza, do pustelni  
i przystanąłem w sieni.  
Pamiętam, gdy pozdrowiłem,  
ci czyści i nieskazitelni  
pojrzeli ku mnie zdziwieni.

O Boże! pokutę przebyłem  
i długie lata tułaczę;  
dziś jestem we własnym domu  
i krzyż na progu znaczę.

Krzyż znaczę boży nie przeto,  
bym na się krzyż przyjmował;  
lecz byś mnie, Boże, od męki,  
od męki krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego,  
coś zasię za mnie przebył;  
bym ja był z twoich wiernych,  
a niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z Ciebie siłę,  
jak wierzę w Twoją wiarę  
i żebym się doczekał,  
jak miecze ślesz i karę.

Byś to, coś zapowiedział,  
dopełnił w moim życiu:  
by zeszło światło w nocy  
i trysnął zdrój w ukryciu.

By trysło źródło świeże  
za laską Mojżeszową

Polska, Państwo,  
Zmartwychwstanie, Bóg,  
Siła

Chrystus, Cierpienie, Ofiara

---

<sup>73</sup>szczęsnąć właśc. szczeznąć — umrzeć, zginąć. [przypis edytorski]

i byś mi wskazał leże  
i dach nad moją głową.

Byś zwiódł z wędrówki długiej  
mój naród do Wszchemocy!  
Byś dał, co mają inni,  
GDY PRZYJDZIESZ JAKO DZIECIĘ TEJ NOCY.

Bożego narodzenia  
ta noc jest dla nas święta.  
Niech idą w zapomnienia  
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły  
i Polskę daj nam żywą,  
by słowa się spełniły  
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,  
jest tyle mnogo ludzi;  
niechże w nie duch twój wstąpi  
i śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie  
nie krzyża, lecz zbawienia.  
O daj nam, Jezu Panie,  
twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,  
ty nie znasz nas Polaków;  
ty nie wiesz, czym być może  
straż polska u twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli  
ani niewolnej nędzy.  
Sam sięgnę lepszej doli  
I łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,  
z tej ziemi PAŃSTWO wskrzeszę.  
Synami my twojemi  
błogosław czyn i rzeszę!

Gwiazdka zeszła i świeci  
nad kolebką dziecięcą  
nad miłością zabłysła matczyną.  
Światło błysło stuleci,  
radość nocy tej święcą:  
Gwiazda zeszła nad ŚWIĘTĄ RODZINĄ.

Oto dziecię w kolebce,  
matka nad nim schyłona.  
Okolo niej Anieli?  
Domże to mój? Mnie żona?  
Któż te słowa mi szepce?:  
ta z tobą dolę podzieli.

Polak, Bóg

Koniec memu błakaniu,  
koniec mojej udręce.  
W czymże to szeptaniu?:  
z tą ślubem sprzęgniesz ręce...

*Kłęka.*

HESTIA

*Występuje z izby, gdzie światło. Podwoje izby zamykają się za nią.*  
Strzegę twoich ócz i twoich rąk,  
Uchylam od cię mąk,  
zdejmuję z czoła znamię trwóg,  
byś był jako ten, co nie pamięta,  
przez jakie przeszedł ciemnie dróg.

KONRAD

Tyżeś to, moja święta?

HESTIA

Na czoło twoje kładę dłoń  
a usta moje nucą śpiew  
w tajemnic znaku wieczystych,  
byś zbył tę myśli głębną toń,  
gadów pełną nieczystych.

KONRAD

Ty ogień mój i krew.  
O, czy mi ciebie zsyła Bóg?

Ogień, Bogini

HESTIA

Ty masz być z bożych sług.

KONRAD

O wiem, ty znaczysz drogę posłanniczą.  
Za ust twoich wymową,  
co płynie żywiczną strugą,  
stęsknionym idę słuchem  
I przejmuję twe wielkie słowo  
duchem,  
który przebolał długo.  
Ty wiesz ku zmartwychwstaniu,  
że się moje dni już nagłe liczą,  
że już jesteśmy na zaraniu.

HESTIA

Panem będziesz moim i sługą.  
Strzec tobie ognia, który palę  
rękoma moimi, rękoma moimi.  
Wziąć tobie topór oburącz  
i siać stróżem u proga.  
I nie zwolić ni piędzi ziemi.  
Co Bóg rozwiązał, — łącz!  
Z rozkazu i woli Boga!

KONRAD

Każesz walczyć?!

HESTIA

Znaczę cię kościołem.

KONRAD  
Czynisz żagiew!

HESTIA  
Płonącym czynięć Aniołem.  
Zgromadź mnogie ludy na wiec:  
niech siędą społem za stołem  
i powiedz im, jak ognia mają strzec,  
jak modlić się mają dzięły<sup>74</sup>.  
Że jest już czas, by ręce topór jęły  
przyspieszyć dni,  
bożemi znaczonych słowy<sup>75</sup>,  
by naród wstał na krwawą rzeź.

KONRAD  
Płomień około twojej głowy,  
luna przy twojej twarzy.

HESTIA  
Pochodnię weź.

KONRAD  
Oczy! gwiazdy płonące!  
Świecisz w nocy, jako z płomieni  
patrzące żywe słońce!

HESTIA  
Pochodnię weź!

KONRAD  
*bierze z jej ręki pochodnię płonącą*  
*A może wy nie wiecie,*  
*co to znaczy pochodnia?*  
*Że ją dałem do ręki kobiecie,*  
*co ogniska-oltarza strzeże?*

*Wy dziwicie się może,*  
*że Konrad z jej ręki ją bierze,*  
*że święcić kazala noże,*  
*a noże święcić znaczy: zbrodnia!?*

*Pochodnia, ogień, światło, żar*  
*świeci i razem<sup>76</sup> spala,*  
*i ciepła razem niesie dar,*  
*i pożarami w gruz obala.*

*Rozjaśnia, ale niszczy razem;*  
*ogniem żyjącym zabić zdolna.*  
*Płonąca, jest tą żywiołową siłą,*  
*którą posiada DUSZA WOLNA.*

*Płonąca, jest tą ducha władzą,*  
*której sile ciało podlega,*  
*potęgą, — duchy, gdy się gromadzą*  
*w niej alfa myśli i omega.*

<sup>74</sup>dzięły — dziś N.Im: dziełami. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>słowy — dziś N.Im: słowami. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>razem (daw.) — tu: zarazem, jednocześnie. [przypis edytorski]

*W niewiadomości człowiek żyje,  
w niewiadomości błogosławion.  
Płomień ten boski kto odkryje,  
potępion może być lub zbawion.*

*Gdy straci żarów świętą siłę,  
choćby w ofierze dla narodu,  
mniema, że ogniem go ocali, — —  
dośćcigną mściwe Erynije<sup>77</sup>,*

*dośćcignie Sęp wiecznego głodu:  
wieczycie dalej, co jest dalej?  
co będzie dalej, za wiek, wieki?  
Im bliższy wiedzy, tym daleki,*

*coraz to dalej bieży, leci:  
ogniem się własnym spala, — świeci!  
to są te gwiazdy, co spadają  
w noc. Patrzycie w nie: — — Znikają.*

---

<sup>77</sup>Erynie (mit. gr.) — boginie zemsty. [przypis edytorski]

## W KATEDRZE NA WAWELU

*Za podniesieniem zasłony do aktu trzeciego, z głębi sceny słychać rozmowę dwóch osób znajdujących się w grupie gromady, przy której stoi Geniusz.*

GŁOS 1

A cóż Konrad?

GŁOS 2

Mam najzupełniej to wrażenie, jak gdyby wśród nas był.

GŁOS 1

Jeno<sup>78</sup> nie widzimy go.

GŁOS 2

Owszem widzimy go, chociaż go nie ma. Dowodem rozmowa; czyli że niejako obecną jest jego myśl.

GŁOS 1

Dusza.

GŁOS 2

Myśl!

GŁOS 1

A jego myśl dalsza? Nie jestże ona potrzebną tu?

GŁOS 2

O tak, jest.

GŁOS 1

Ale jego samegoż myśl dalsza, jakiej my się nie możemy spodziewać ani domyślać?

GŁOS 2

Jakaż to myśl?

GŁOS 1

Niespodzianka, którą odnośnie do siebie, on jeden wnieść może.

GŁOS 2

Ta niepotrzebna. Ta nas nic nie obchodzi. Co ona nas może obchodzić?

GŁOS 1

Więc ta nasza obojętność dla niego...

GŁOS 2

Nie. To uświęcenie jego właśnie, uświęcenie — które jego myśli rozwój jemu samemu wyrzywa!

GŁOS 1

Że on... Cóż z nim się dzieje?

GŁOS 2

Co z nim się dzieje? On sam niknie i ginie, rosnąc w nas.

GŁOS 1

Jakże to?

GŁOS 2

Zapala płomienie, przy których gaśnie sam, bo płomieni tych jest ogrom i burza, i płonący las.

GŁOS 1

A on zginie w dymie.

GŁOS 2

On zginie tym, co było w nim złego i niepotrzebnego, i dodatkowego.

GŁOS 1

Co?

GŁOS 2

Życie z tym wszystkim, co mamy my.

GŁOS 1

Więc my...

GŁOS 2

My musimy pozostać!

Ogień, Bohater

---

<sup>78</sup>jeno (daw., gw.) — tylko. [przypis edytorski]

GŁOS 1

*czyni maskę i gest zadziwienia*

GŁOS 2

Bo tegoż on żądać nie mógł, by nas wyruszyć z posad, by nami zatrząść, nas burzyć.

GŁOS 1

Wtenczas żyłby on.

GŁOS 2

Tym, co zbudziło jegoż samego i jemu dało...

GŁOS 1

*z maską i gestem zaciekawienia*

GŁOS 2

Klątwę!

GENIUSZ

*który był stał przy tej grupie mówiących i słuchał; teraz odwraca się od nich i ku innej grupie się zwraca*

MUZA

Wszystko, czego się tknę,  
w mych rękach mrze  
i pięknem wtedy mnie niewoli,  
gdy kres się zbliża doli  
i resztki życia w grze.  
Do tęsknej oto lgnę niewoli,  
gdy wspomnianie Sławy boli,  
gdy ogień cały w jednej skrze.

Iskra jedyna, gdy dogasa,  
cała jej wtedy widna krasa,  
ja wtedy ku piękności drzę.

O Piękno! Duszy tajemnica:  
ostatnie chwile skonu,  
gdy róż śmiertelny barwi lica  
i znika jak gasnąca świeca,  
w półdźwiękach i półszepcach tonu.

Weselcie się, w tej melankolii piękno,  
gdy serca smętkiem oddźwiękną,  
ja będę wtedy waszą panią,  
a wiedzcie, zem jest tą, co wy tęsknicie za nią.

---

*Już Geniusz od niej się oddala,  
zostawując jej myśl nieskończoną,  
ku innym idąc, których skala  
myśli być ma znów podniesioną  
o ton, więc rękę władnym ruchem  
wzniósł i już włada nimi: duchem.*

KARMAZYN

Zdobędziem się na wielki czyn.

HOŁYSZ

Sumienie ściga moją myśl.

KARMAZYN

Cisnę w naród, co posiąć miał mój syn.

HOŁYSZ

Cha, cha, antyczna broń.

Piękno, Śmierć, Sztuka,  
Melancholia

Szlachcic, Chłop,  
Dziedzictwo, Grzech,  
Historia, Siła, Czyn,  
Władza

KARMAZYN

Hej, chłopie, bierz tę karabelę.

HOLYSZ

Hej, chłopie, bierz mój lity pas.

KARMAZYN

Gdy na narodu staniesz czele,  
pamiętaj nas, wspominaj nas.

HOLYSZ

Bądź taki, jacy myśmy byli.

KARMAZYN

Cha, cha, wyucz się naszych wad.

HOLYSZ

Otośmy siłę w tobie odkryli.

KARMAZYN

Bierz karabelę...

HOLYSZ

Lity pas...

KARMAZYN

Niech cię Najświętsza Panna chroni,  
Będzieszli ciekaw, jak masz użyć tej broni?

HOLYSZ

Cha, cha, — dłoń dajcie do mej dłoni.

KARMAZYN

Zdobędziem się na wielki czyn!

HOLYSZ

Nasze błędy posiędą oni.

KARMAZYN

Zabierzcie, co miał wziąć mój syn.  
Podajcie ręce — idziem wraz.  
Cha, cha, gdy niczym nasza rola,  
przynajmniej was pociągniem w grób.

Jedneśmy razem żęli pola  
i jeden nasz był żywny żłób.  
Dziś się nam wspólna rodzi wola,  
gdy bierzem na ruinach ślub.

Znaj, mości chamie, co to szabla.  
Szabla to jest szlachecka broń.  
Siekierą Kain zabił Abła,  
więc Bóg »przeklinam« wyrzekł doń.

Zaś szlachcie Bóg dał karabele,  
pohańców bić, po pyskach tłuc,  
wylecieć na husarii czele,  
wszystko odporne zwalić, zmóc.



Mieć Boga w sercu, wy go macie,  
możecie kość niezgody wziąć.  
Bierz karabelę, chacie bracie  
i za pan brat ze szlachtą siądz.

Niech, mościcieju, Bóg zna pana,  
że jesteś cham sam Bóg to dał,  
do herbu biorę dziś acana,  
byś ty i Bóg mą łaskę znał.

Pan

*Karmazyn i Hołysz biorą karabele ze stołu i rozdają je gromadzie chłopów, którzy stali za ich krzesłami.*

*Lecz Geniusz, który przy nich stał,  
z ręką nad nimi podniesioną,  
porzucił był ich już,  
ku innym idąc, innych dusz  
władzę w swą biorąc dłoń święconą.*

#### KAZNODZIEJA

Bracia, orzeł zakrył moje oczy,  
skrzydłami mię po oczach uderzył.  
Mrok przed moimi oczami  
i strach we mnie,  
jakobym już nie wierzył —?

Ktoś przede mną olbrzymi stanął  
i przesłonił jasność mych dróg  
i nie wiem —  
li to Szatan czy Bóg —?  
Czy chcecie, bym się z nim zmierzył —?  
Czy będziecie mnie wierni,  
gdy ja zachwieję się i padnę u jego nóg,  
niewiedzący —?  
Czyli<sup>79</sup> chcecie być z panów myśli, czyli sług!?  
Czyli wielcy — czy mierni —?  
Czy wierzycie w to, że Słowo moje  
płonącym było zarzewiem,  
ja więc ogniem szczerym płonący,  
noszę świętych znamię, —?  
Czyli że kłamię —?

— — — — —

*Geniusz od nich się oddala,  
zostawując ich myśl zawieszoną,  
ku innym idąc, których skala  
myśli być ma znów podniesioną  
o ton, więc rękę władnym ruchem  
wzniósł i już włada nimi: duchem.*

#### MÓWCA

O bracia, serce mnie boli.  
Niechaj mnie chór wasz okoli.  
Podajcie ręce, — zimne wasze dłonie.  
Myśl, jaka była w nas  
I w naszej wspólności...

<sup>79</sup>czyli — tu i dalej w tej wypowiedzi: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czyż, czy też.  
[przypis edytorski]

tonie...

Czy wy czujecie  
tę dal nieskończoności,  
która przed moim wzrokiem —?  
Podzielę się z wami Słowem:  
Oto przeznaczeń wyrokiem,  
jak sądzę, widzieć mi dano:  
zginiecie.

Radujcie się, — widzieć mi dano...  
Dłoń się czyjaś nad moje czoło  
pochyla...  
Czy wstąpił kto w nasze koło...?

I mówię wam, że zaprawdę to chwila  
wielka, gdy do was mówię...  
Radujcie się, przed moim okiem  
dal widzę nieskończoności.  
Dusza się moja rozszerza  
i płynie jako cień we wszechświecie...  
Czy wy za nią pójdziecie —?

-----

*Lecz Geniusz od nich już daleko,  
już ku innym się ludziom zbliża,  
już swoją je otoczył opieką  
i dłoń ku czołu ich poniża;  
to znów nią nad nimi zatoczy  
szeroki, wielki, pełny ruch  
i znów jest władcą wielki Duch.*

#### PRYMAS

Kłęczycie u moich stóp, a oto duch mój w męce. Kłęczycie u moich stóp, o bracia moi. Czoło moje pokryła chmura i oto ręka czyjaś przesłania mi oczy.

O bracia moi, otoście ze mną w świątyni, — a modły nasze mrą na ustach moich i słyszę inną mowę duszy mojej: mowę serca.

Proch jestem i nędzarz jestem w purpurach, — a najboleńszą dla mnie: purpura wstydu, bijąca ogniem na twarz moją.

Polskę miałem wam dać! — Czymże są te sztandary, które chylicie nad moją głową. Oto łachmany, nad którymi Bóg nakreślił krzyż.

O bracia! Jak uratuję serca wasze? dusze wasze? O bracia! bracia, grób widzę wielki przed wami i przede mną.

Dłoń jakowaś przesłoniła mi oczy.

O Panie! O Chrystusie! — Nad narodem moim noc i mrok zapada, — nad narodem moim, klęczącym u grobu.

O Chrystusie! Czyjaż to ręka? Chrystusie! Wielkość to i Świętość twoja w męczeństwie naszym żyjąca.

Z kielicha daj nam pić — Śmierć naszą w twoim domu.

Kłęczycie u moich stóp, — a duch mój w męce. O bracia, podajcie mi dłonie wasze. Oto ręce moje, dłonie moje na błogosławieństwo nad głowy wasze: — wielcy w Chrystusie!

CHÓR  
Amen.

---

*Już Geniusz odszedł od nich z dala  
i inne duchy już zapala*

*i nad innymi wznosi ręce,  
duchowej je podając męce:*

STARZEC

Czy uważaliście, że od chwili mrok jakoby coraz gęstszy pada w załomy sklepień i po olbrzymach tych ciosanych ku nam się osuwa, nas w cienie i mroki grążąc<sup>80</sup>.

CÓRKI

Głosu twego chcemy słuchać ojcze, ale głos twój to jakby już głos cudzy. Drżysz i niepokój snąc<sup>81</sup> wstąpił w ciebie.

OJCIEC

Widzicież wy go? Przed nami stoi, a dłonie obiedwie nad głowy nasze kieruje. On to nad myślą naszą zaciąży. Będziemy wszystko-rozumiejący, jak ci, ku którym idzie Śmierć.

CÓRKI

Ślubujemy się Śmierci.

GENIUSZ

*Jest mowa jego cicha przy słów wadze,  
słuchana; zmiłkli, czują władzę  
głosu i władzę słów tajemną.  
Scena się z wolna staje ciemną:  
mrok padł na ludzi i na ściany  
a naród w niego zasłuchany.*

I nie wszystko zawdy powiem wam. — W waszych rozmowach, myślach i czynach jest wiele z tego, czym jestem ja i co ja czuję.

Ja waszych tych serc mówiących słucham i świadkiem jestem języków waszych obrotu wprawnego, a obecnością moją podnoszę was i myśl waszą uświęcam. A gdy myśl się zatracą, gubi, marnieje, na codzienną zamieszana strawę, zaś duchowa dań jej tylko rozczynem będąca, — mnie później rani i kościół mój burzy... w kościoła mego ściany bije taranem powszedniości pospolitej — odwrócę się odeń zraniony i to jest ten grot, który mi ranę zadaje śmiertelną. — Żyjecie wy, na śmierć moją patrząc. — Odejdę precz — precz ku mej krynicy wieczystej. — Odrodzi ona mnie ku wierze nieśmiertelnej...

Uderzcie!!

Nieśmiertelność zyszcze<sup>82</sup> przez śmierć, którą mnie zadajecie.

*Postąpił kilka kroków i pośrodku nich stanął.*

*Jest mowa jego cicha przy słów wadze,  
słuchana; zmiłkli, czują władzę  
głosu i władzę słów tajemną.  
Scena się z wolna staje ciemną:  
mrok padł na ludzi i na ściany  
a naród w niego zasłuchany.*

Podnieście się duchem ze mną,  
wzlećcie duchem za mną,  
ponad noc duszną i ciemną,  
rzucajcie ziemię kłamną.

Powiodę was do górnych sfer,  
do szczytów, szczytów ducha;  
gdzie Wielkość nawy dierży ster  
i kędy Wieczność słucha.

Wprowadzę was w świątynię, tum  
potęgi waszej, waszych dum.

<sup>80</sup>grążyć — pogrążyć. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>snąć (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>zyszcze (daw.) — dziś: zyskam. [przypis edytorski]

Wewiodę was nad groby łez,  
byście nikczemność widząc ciała,  
ujrzeli okiem żywym KRES:  
Śmierć, która cuda działa!

Czegóż wy chcecie, czego z ziemi,  
żądźkami żarci niesytemi — — !?  
Czegóż wy chcecie, czego z roli  
oracze nędzy, marnej doli,  
niewolne duchy wrosłe w ziem?  
O innym lepszym świecie wiem!  
Pójdziecie za mną, — wolni tam!,  
gdzie Duch jest panem sam,  
Gdzie Duch rozpięta wasze skrzydła,  
mieczem Anioła przetnie sidła  
i pięta wasze spadną z rąk:  
przez mękę kaźni zbyjcie mąk!

*postąpił ku przodowi sceny*  
Przyjmiecie tutaj z mojej dłoni  
pokarm i napój niepamięci.

*Postąpił, pochylił się i podźwignął ciężkich, spizowych drzwi, wiodących w tej części katedry  
ku grobom królów i bohaterów Polski.  
Jest mowa jego cicha przy słów wadze,  
słuchana; zmiłkli, czują władzę  
głosu i władzę słów tajemną.  
Scena się z wolna staje ciemną:  
mrok padł na ludzi i na ściany  
a naród w niego zaszuchany.*

Słuchajcie, skoro dzwon zadzwoni,  
zejdziecie ze mną w sklep podziemny,  
gdzie żyje duchem świat tajemny. — —

WIELKOŚĆ was ducha ujmie mocą,  
zapanujecie nad Nocą,  
już wyzwoleni, wniebowzięci,  
zwoleni duchem, wyzwoleni!  
Śmierć wam wołana przywrze oczy.  
Za mną wstępujcie — oto droga,  
nim świt się błady zarumieni,  
dopokąd szarość światła mroczy. —  
Tam mieć będziecie Polskę świętą,  
wybraną POLSKĘ, wywróconą,  
z marnoty życia wyzwoloną,  
z Ducha, z Ducha poczętą!!!

Tam wielkość! Wielkość tam was woła!  
Przez wrota grobu do KOŚCIOŁA!!!  
Weźmijcie wieńce róż na czoła!  
Ta jedna, jedyna, droga:  
przez artyzm, wielkość i Boga.

CHÓR  
Oto Śmierć!?

GENIUSZ

Oto myśl szczytna  
na wyżynach niedościgniętych lotu.  
Patrzcie, kędy luna błękitna...

CHÓR

Przepaść grobu?! Stamtąd nie ma powrotu?!

GENIUSZ

Przepaść! — Stamtąd nie ma powrotu  
do marnych, niskich progów.  
Będziecie godni Bogów:  
gwiazdami wśród gwiazd kołowrotu.

CHÓR

Ta jedna, jedyna, droga?

GENIUSZ

Wieczność was słucha,  
wyzwoleńcy, zwoleńcy Ducha  
i czynów waszych czeka.  
Byście, słowem walczący szermierze,  
do Boga podnieśli człowieka,  
Śmierci przyjmując przymierze.

Oto wyzwoleni od miecza,  
oto wyzwoleni duchem,  
pod przemocy bezsilnej obuchem,  
w kajdanach na rękach, drżący,  
wy trwożni, — wy zmartwychwstający!  
gdy gaśnie w was małość człowieka, —  
będziecie: Kościół-Zwycięski  
nad ludzkie nędze i klęski.

Krew żywą wzięłem do czary  
na TOAST wielki i górny:  
za Polski Śmierć-Odkupienia,  
za Polski krzyżową mękę.

Wy, duchem zespoleni wodze,  
zstępujcie ze mną w podziemie,  
kędy przeszłość stawiała swe urny  
popiołów — na naszej drodze  
do wieczystych zacisza kościołów.  
Ta jedna, jedyna droga.

CHÓR

Mistrzu! przez Śmierć!? przez Boga!

GENIUSZ

Ta jedna, jedyna droga!!

CHÓR

Grobowce, trumny, cmentarze!

GENIUSZ

Tam oto stawiłem ołtarze!

Polska, Zmartwychwstanie,  
Bóg, Kondycja ludzka,  
Grób, Historia

CHÓR

Zgnilizna, próchna i trumny!

GENIUSZ

Tam oto stawilem kolumny,  
w granitach kute we skale,  
zaklęte czarem stuleci  
we wiecznej, wieczystej chwale.

CHÓR

Wiedziesz w spiżowe podwoje!

*Dzwon bije.*

GENIUSZ

Oto uznają was dzieci  
i państwo oddają moje!  
Czara złota, róg złoty w mej dłoni:  
Słowo święte, święta duchów Sprawa.  
Przychylcie ust do napoju  
zbędzicie trwogi i lęku.

CHÓR

Róg złoty, wieczność pokoju.

GENIUSZ

Słyszycie: oto dzwon dzwoni — —

*Roztwierają się na oścież wielkie podwoje katedry i Konrad wpada.*

KONRAD

Stójcie!! Pochodnia w mym ręku!!!

.....

*podbiega naprzód*

Sława! narodzie! Sława!!!

.....

Krzyżowej męki upiorze!

Nienawiść niosę palącą!

Konflikt, Walka,

Przywódca, Naród, Sława

GENIUSZ

Przeklęty! Nie posłysz poszczęku.

kto w ślad za tobą goni.

Nie posłysz zgrzytu i jęku

i ognia palących skroni

nie zaznaj...

KONRAD

Pochodnia gorze!!

Krwi wołam! Chcę święcić noże!

Zwodziłeś duszę daremno:

ukazywałeś mi niebo;

groby otwierasz przede mną.

GENIUSZ

Spokojność zabijasz swoją.

KONRAD

O spokój duszy nie stoję,

gdy marną kupiony dołą

I kała ręce niewolą.

GENIUSZ

W pokoju ducha ma władza:  
naród Chrystusem odradza.

KONRAD

Krzyż przekłnę, Chrystusa godło,  
gdy męką naród uwiodło.  
Dla mnie żywota Prawo!!

GENIUSZ

O Sławo!!

KONRAD

Ty ze mną Sławo!!  
Zwyciężaj siłą płomienia!  
Ta jedna jedyna droga!

*Pochodnią uderza w rękę, w której Geniusz trzyma wzniesioną czarę złotą. Czara wytrącona upadła w czelustę grobów królewskich. Konrad chwycił drzwi grobowe, przywarł i zatrzasnął nimi zejście do podziemi, a rygle żelazne przetknął płonąca pochodnią, która tu zgasła.*

Na wrotach grobu stoje!  
Państwo zdobyłem moje!!!  
Sława, narodzie Sława!!!

*Teraz stanął na wrotach do grobu,  
na brązowej spiżowej pokrywie, —  
gorejąc, — tchem jednym wymowy  
w Geniusza uderza słowy,  
w wybuchów strumiennym porywie:*

Harpio narodu! siły ssiesz nasze i spalasz je w czczy dym!

Tyżesz to weszła nad domostwa, nad chaty, nad naszymi panująca mężami. Widmo niedościgłe duszy stęsknionej, — po obłądnych wodzisz manowcach, a nad grób i czelustę grobową żywe, spragnione przywodzisz. Oto chcesz je pogrążyć w niechybną NOC ŚMIERCI, w niechybną NOC ZATRACENIA!

Precz przeklęty! — Serc naszych tyranie, władco nieubłagany, każesz nam się wyrzeć, co rola dać może orana i który chcesz, byśmy owoc wszelki od ust odjęli.

Precz ty... chcesz przychylic nam do ust czary trucizną pełnej, czary jadem pełnionej, która jest przeszłością naszą występłą i bolesną i ta nie będzie naszą krwią, krwią nas żywych i napojem.

Precz! Chcesz, abyśmy pamięć wlekli w mąk kaźnie i więzienia i wyrzekali się blasku dnia dla litości onych, co marli męczeni, a ginęli katowani, — tych dola nie naszą będzie dola ani wołaniem.

Wołaniem oto naszym zwycięstwo!

Zwycięstwo Hasłem i Wołaniem!

ZWYCIĘSTWO! — nie to, które wyrzeka się ciała i krwi i mocne się być zapowiada anielskimi skrzydły, a jego oblicze trupiego wdzięku tchnie urokiem zabójczym.

Zwycięstwo! niosę ze krwi i ciała, z woli żywej i żywej Potęgi, —

mocne wołanie nad świat władającą, wołanie, co ze mnie jest

i przychodzi ZWYCIĘŻAĆ!!

Czas jest i godzina dopełniona!

Precz!!!

*Katedra rozświetla się kolorami.*

Znam twoje gusła i hasła, widmo upiorne zagasłej przeszłości, cieniu, — błędzisz wśród głazów i kolumn świątyni.

Naród, Historia, Cierpienie,  
Śmierć

Zwycięstwo

Oto Wawel! Wawel!! Otoś stawil przede mną grobowce, posażne postaci rycerzy, —  
legli w sen kamienny, powieki ich przymknięte na dolę i żywot nasz!

Złudo wielkości! oto chcesz ująć nas sidłem piękna, co zamarło i zgasło i jęk chcesz  
obudzić w piersi naszej, a nie wołanie radości!

Złudo! kłamanym wiążesz nas szczęściem i potęgą nas uwodzisz kłamaną! Wielkość  
ta twoich posągów to fałsz udany i zwodliwy! nie bije tam serce w onych, ani z głazu nie  
drgnie ku nam żądza, by wzgardą, nienawiścią i zemstą chciała nas budzić

i czyniła z nas męże!!

Precz!!

Kochanku ruin i zapadłych uroczysk chwalco! tyżeś nas wwiódł w bezdroże rozstaj-  
nych dążeń, uwodzicielu!

Piewco dróg błędnych i stróżu labiryntów, wodzisz na pokuszenie miłość naszą i mi-  
łość naszą zatrzymasz! w uwodne powiódłszy sienie, sklepiska, skąd wyjścia nie masz, jeno  
ogniki świecące próchnem.

Czarodzieju! mamidłem bawisz myśl i duszę kołyszasz<sup>83</sup> snem wspomnień. W państwie  
twoim czarów wszędy Śmierć jeno ta: wieczysta i nieśmiertelność dająca.

Przeklęty! najlepszą brać zabiłeś moją i ranisz jadem smutku.

Radość głoszę i wesele!

Wyrzekam się ruin i gruzów, i złomów wielkości, której oto Śmierć mocarką!!

Precz!!!

Poznaję cię ćmo krasa<sup>84</sup>, pasozycie dusz, szarańczo złowróźbna.

Tyżeś mrowiskiem opadła w najmilsze oczom zagony; igra to i bawisko<sup>85</sup> twoje.

Pieścisz mnie i usypiasz, dnie rabując niezwrotne, a rękę moją wstrzymujesz?

Nie uwiedzie mnie szept wiślany  
i fala wierzchnia, która kłamie,  
czyje ją kolwiek wiosło łamie,  
temu powolnych chyli grzbietów, —  
nie zwiedzie poszept oczeretów,  
trzciny chwiejnych, łóz, szuwarów;  
czyja je kolwiek dłoń skuje  
w różgi liktorskie Cezarów...  
sługa jarzma nie czuje!!!

Ty chcesz, bym do cię przypadł w jęku

i słuchał szumów, śpiewów, gwaru

i w zasłuchaniu wstrzymał ramię,

uśpiony słowem twym szeptanem.

Ty chcesz mnie stłumić mocą czaru

i miłość dać, co czynom kłamie.

Musisz być moją, mnie niewolna

ja muszę twoim Panem.

Przez serce socha przejdzie rolna,

przez pierś twą ORKA, — pluzny miecz!

POEZJO PRECZ!!!! JESTEŚ TYRANEM!!

## CHÓR

A kto prośby nie posłucha, —

W Imię Ojca, Syna, Ducha:

czy widzisz pański krzyż!

Śmierć niosłeś w twym napoju,

zostawże nas w pokoju!

A kysz, a kysz, a kysz!

<sup>83</sup>kołyszasz — dziś popr.: kołyszysz. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>krasy (daw., gw.) — tu: piękny. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>igra, bawisko — zabawa. [przypis edytorski]



*Miarowym słowem chór powtarza,  
miarowa ozwie się muzyka.*

*We dźwięku tej muzyki Moniuszki,  
przy której owe w Dziadach duszki  
znikają na zaklęcie guślarza, —  
ten, przeciw komu chór zwrócony  
i krzyż w powietrzu zakreślony:  
Geniusz-Prospero znika.*

*(Nie jest to wcale ten Prospero  
ze Szekspirowskiej znanej Burzy;  
różni się odeń choćby cerą,  
jak o tym mowa w pierwszym akcie;  
zresztą go widzieliście w trakcie  
aktu trzeciego, gdzie był dłużej.*

*Prosperem ja go tylko nazywam  
ot tak, przez literacką swadę,  
żeby zaznaczyć, że nie zrywam  
z tradycją teatralnych manekinów,  
niegdyś żywych, a dzisiaj niezdolnych do czynów.*

*Nas przecie Szekspir nie poruszy,  
bo najmniejszego nie miał cale  
pojęcia naszej POLSKIEJ DUSZY, —  
choć wszystko inne doskonale  
znał i przedstawił, i określił;  
to przecie tę mu wytknę wadę,  
że nic polskiego nie wymyślił;  
jednak to nie jest żadną wadą,  
bo dla mnie żyją te postacie.  
Was, gdy dziś polską znam plejadą, —  
cóż angielskiego w sobie macie?)*

*Tutaj zapadła kurtyna,  
ale jest to kurtyna z gazy.  
Sztuka grana się kończy;  
nie kończy się myśl Konradowa.  
Wszyscy inni wychodzą z ról,  
pozostają w kostiumach.  
Rozbierają dekoracje i płótna,  
odstawiają je w kąty...  
Rozświetlono znów pełne rampy.  
Pełne światło pada na scenę.*

#### KONRAD

*Zawrót — tam lecę, kędy gwiazdy płyną,  
w rydwan wstąpiłem siłą, — naprzód — drogi giną  
we mgłach — ha cóż to — świetlna zawierucha!  
Automedonie<sup>86</sup> lejce dzierz, — nie słucha.  
To ja sam, — ha! poniosły rozszalałe konie. —  
Zachwiał się — pada — ha — Automedonie!  
Lecę ponad przepaście... tysiąc lat...*

<sup>86</sup>Automedon (mit. gr.) — achajski wojownik, woźnica rydwanu Achillesa. [przypis edytorski]

AKTOR

On bredzi.

KONRAD

Prawdę rzekłem!!!

REŻYSER

Co znaczy?

MUZA

Kto przez niego gada?

KONRAD

Kto to przeze mnie mówi...? Duch rzekł, że nawiedzi, jeżeli to, com przyrzekł... Cóżście słyszeli? Oni mię podstuchali — i myśl mą wydadzą.

MUZA

Skończyłeś rolę — cóż to — jeszcze rola?

KONRAD

Rola — rola skończona? Wasz umysł tak dzieli myśli na rolę i nicość powszednią, że skoro rolę wypowiedziecie gładko, deski sceniczne spod stóp wam uciekną i rola najpiękniejsza staje się wam brednią. Nędzarze!

MUZA

Ach, oszalał Konrad.

KONRAD

Moja swatko,  
żegnaj mi. Od dziś moja poczyna się wola.  
Zdobyłem dzisiaj władzę ponad twoją władzą.

AKTOR

Chory?

KONRAD

Co wy za jedni?

AKTOR

Już nas nie poznaje?

MUZA

Konrad improwizuje.

STARY AKTOR

Żartuje.

REŻYSER

Udaje.

AKTOR

Nie znasz swoich aktorów?

STARY AKTOR

Przyjaciół...?

KONRAD

Chcę ludzi.

AKTOR  
Czegoś chce?

KONRAD  
Ludzi!

REŻYSER  
Cha, cha!

KONRAD  
Ach, to wy aktory!  
Tak, — to wszystko udanie —

STARY AKTOR  
Tak jest.

REŻYSER  
Chwila złudy.  
Teraz wieńce nagrodzą nam fikcyjne trudy.  
Dobranoc.

KONRAD  
W myśli iskra pożaru się łąże!  
Dobranoc przyjaciele.

STARY AKTOR  
Dobranoc, mój książę<sup>87</sup>!

KONRAD  
Sceniczne widowisko — patrzaj się, Horacy:  
wieszli<sup>88</sup> dla kogo teatr?: — pułapka na myszy.  
Oni sami się wskażą: nikczemni i podli.  
Sumienie gryźć ich będzie, rumieniec ich zdradzi.  
Radujmy się, Horacy!

STARY AKTOR  
Dokąd to prowadzi?

KONRAD  
Oto wynoszą graty, sprzęt, złudną tandetę!  
Wiesz, co to wszystko znaczy?

STARY AKTOR  
Do domu się śpieszę.

KONRAD  
A teraz będzie scena, gdzie Klaudiusz się modli.

STARY AKTOR  
Trzy arkusiki, farsa, muszę być na próbie...

KONRAD  
Reżyserze — o, widzisz tę w laurach kobietę:  
Muza, posiadała serce, — myśl mą wyzwoliła;  
czegoż ona się kłania?!

---

<sup>87</sup>*Dobranoc, mój książę* — słowa, którymi żegna umierającego Hamleta, księcia duńskiego, jego przyjaciel Horacy w *Hamlecie* Shakespeare'a. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*wieszli* — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy znasz. [przypis edytorski]

REŻYSER

Otrzymała wieńce.

KONRAD

Czegóż tak ciągle dyga? Do ust wznosi ręce?

REŻYSER

Wzruszona jest, — dziękuje za uznania tyle.  
Moment jedyny szczęścia: oklaski przez chwilę.

KONRAD

*do Starego Aktora*

Cóż to? Nie w roli?

STARY AKTOR

Rola mnie nie żywi.

Przy tym o mnie nie dbają i na mnie są krzywi<sup>89</sup>.  
Ja nie dbam. — Już skończyłem. Już na nic nie czekam.  
Nawyklłem do tych desek. Mogę precz. — Odwlekam.  
Goniłem niegdyś sławę, grywałem Hamleta.  
Nowe dzisiaj Hamlety. — Dom. — Dzieci. — Kobieta. —  
Sława artystów! Niedziwne mi wieńce.  
Miałem ich pełne dwie, o te dwie pełne ręce,  
gdy mój święciłem dzień trzydziestu lat na scenie.  
Oklaski miałem ich, uznanie i znaczenie.  
Efemeryczne to, przez jeden wieczór lamp,  
a gaśnie, gdy pogasną skręcone rzędy ramp<sup>90</sup>.  
Zanieśli do dom kwiaty. — Rodzina już się zbiegła.  
Patrzaj, co przyniósł tata! To mąż mój! To mój syn! To  
A serce żonie rośnie, jakby gdzie złotych harf  
muzyki zasłyszała. Oklaski w uszach dzwonią.  
A matka moja idzie, staruszka, — (przy nas żyje) —  
i patrzy się po kwiatkach, napisach szumnych szarf  
i pyta: »to te kwiaty dla ciebie, skąd to, czyje?  
Mój synu — mówi matka — ho, to twój ojciec z bronią  
walczył za świętość naszą i zdobył się na czyn...  
(Legł w sześćdziesiątym trzecim; dziś zapomniany grób)  
nikt wieńców mu nie dawał, nie rzucił kwiatu, świec...«  
Mój ojciec był bohater, a ja to jestem nic.  
W błazeństwie dzieł udanych, w komedii wiecznej prób,  
ja się rumienię, wstydzę, wstyd biorę wasz do lic...  
Mój ojciec był bohater, a my jesteśmy nic!

Syn, Ojciec, Artysta,  
Sztuka, Teatr, Czyn,  
Powstaniec, Konflikt

KONRAD

*do kogoś w kostiumie*

Marszałku, załamałeś ręce, Wawel, Wawel burzą!

AKTOR

*zagadnięty*

Myszę, by sztukę skrócić, gdy jutro powtórzą,  
w momencie, kiedy Konrad wychodzi na scenę.

KONRAD

Chcesz mnie skrócić o głowę.

<sup>89</sup>być krzywym na kogoś — gniewać się na kogoś, być komuś nieprzychylnym. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>rampa (daw.) — rząd lamp oświetlających scenę, umieszczonych na jej krawędzi i oddzielających scenę od widowni; początkowo na światła rampy używano świec (w XVIII w.), następnie wykorzystywano system oświetlenia gazowego (dlatego mówi się tu o „skręcaniu” rampy, tj. przykręcaniu kurka gazowego), później światło elektryczne. [przypis edytorski]

AKTOR

Kwestie trzy lub cztery  
ze stanowiska sceny, reżyser wykreśli.

MUZA

Jak to, — chcesz biżuterie dać poprawiać cieśli.

AKTOR

*do Muzy*

Wszakżeż dyjadem nosisz z fałszywych kamieni.

REŻYSER

*pokazując Aktora*

On o czym innym myśli, wiecznie roztargniony.

W duszy nosi świat inny, innym otoczony.

Wszystko się załagodzi — wilk i owca syta.

Sztuka będzie, gdy przyjdzie publiczność i kwita.

Teatr dla publiczności jest — publika ceni.

Trzeba umieć ją zająć, — entuzjazm jest, jeśli

ktoś umie na tych strunach zagrać jak na harfie;

jeśli nie umie, nie ma na co się porywać.

Gadaj sercem, a będą głową przytakiwać,

jak gdybyś sercem grał...

Teatr

MUZA

Depcesz po szarfie!

REŻYSER

Ach wstążka...

MUZA

Półjedwabna!

REŻYSER

Ach fręzle!

MUZA

Półzłoto.

REŻYSER

Tak — półszlachetne dusze, półwiara z półcnotą.

KONRAD

Któż tamten, co się wita, tak żywo witany?

AKTOR

Redaktor, głos opinii.

KONRAD

Głasnął ją po twarzy...

AKTOR

To jest jego kochanka.

KONRAD

Muza?

AKTOR

Po spektaklu.

KONRAD

Na jego się ramieniu wspiera, kokietuje...?

AKTOR

My to widzimy co wieczór.

Kobieta, Mężczyzna, Teatr

KONRAD

Ofelia? Maryla?!

AKTOR

Talent jej się rozwija.

KONRAD

Gdy duch się marnuje.

Gdzie żem zaszedł? Co chciałem uczynić? —

Czym będę?

Przyniosłem wam pochodnię, — —

zabroniłem grobu!

Jakżeż wy to żyć chcecie — — —?

MUZA

Wielkość ty zdobyłeś.

Marnotrawco! — i czemuż wraz pochodni zbyłeś?

Przeciwnik urojony! — Oto żeś bez godła!

KONRAD

A wieszże ty, artystko, że artyzm jest maska?

W czym ręką Prospera tajemnicza laska,

ten jest władcą, — na SCENIE, — reszta marność podła.

Wielkość i znowu wielkość — kwiat na polskiej roli.

Wielkość, wielkość, dla której jęczymy w niewoli.

Hej rekwizytor!

REKWIZYTOR

Do usług.

KONRAD

Łuczywo!

REŻYSER

»Pochodnię« dla tej pani.

REKWIZYTOR

Ze światłem na drucie.

Hola chłopcy, dajcie no z kąta pakiet nowy.

Raźno, chłopcy krakusy, a śpieszcie się żywo!

MUZA

A w istocie, Konradzie, myśl miałeś szczęśliwą,

bo taką oto scenę zagrać wypadło:

że ty, porwany dźwiękiem słów własnej wymowy,

że ty prowadzisz gdzieś w przyszłość wspaniałą,

którą słowem byś suto ustroił i wierszem,

w znaczeniu jak najgłębszem, w pojęciu najszerszem,

idąc niby na czele, tłum za tobą niby...

Wszystko byłoby piękne, cudowne...

KONRAD

Jak gdyby

rzeczywistość

MUZA

Na scenie udana symbolem.

KONRAD  
O symboliczne kłamstwo, świeć nad całym polem!  
Mów, mów — widzę, że płoniesz.

MUZA  
...Braknie mi talentu...

KONRAD  
Ty go masz!

MUZA  
Oto biorę *finale* momentu: —  
Za mną! Ja wam ukazę nowe ideały,  
nowe świecące słońca, gwiazd roziskrzę krocie;  
stubarwne tęcze rzucę, jako most, pod nogi.  
Którzyście dotąd żyli w gnębiącej ciasnocie,  
w trudach na drodze życia wiązani daremnie,  
nie sięgli ku wyżynom, powiodę do chwały!  
Frazesem z was uczynię mocarne półbogi!  
Ja będę wielkość przez was, wy wielcy przeze mnie!

CHÓR  
Brawo!

REDAKTOR  
*Ave regina*, debiut znakomity!

KONRAD  
Prostytucja!

REŻYSER  
Reklama! półśrodek konieczny.  
Oto rzeczy wieczystych porządek odwieczny:  
przez chwilę na koturnach — resztę czasu boso...  
Ogień ten prometejski, skradziony niebiosom,  
przez różne idzie ręce — każdego pogrzeje,  
jak świętość odpustowa — rozdany, maleje,  
ale jest prometejski!

Sztuka, Ogień, Prometeusz,  
Handel

Samolubstwo, Samotnik

KONRAD  
Kramarze świętości!

REŻYSER  
*z wyrzutem ku Konradowi*  
To droga samolubstwa — tam droga miłości.

KONRAD  
Nienawidzę!

REŻYSER  
Skręć rampę!

MASZYNISTA  
Gasić światła!

AKTORZY  
Ciemno!

KONRAD  
Cóż to, ront<sup>91</sup> pod bramami?

REŻYSER  
Zamykają bramy.  
Cóż to chcesz sam pozostać?

KONRAD  
Któż miał zostać ze mną?

REŻYSER  
Czyli czekasz na kogo —?

KONRAD  
...Spotkać się tu mamy...

REŻYSER  
Mówisz niejasno...

KONRAD  
Powód, że rampy zgaszone...  
Czy ty kiedy widziałeś je — te potępione...?

REŻYSER  
Mam już dosyć teatru, wracam do rodziny.  
Tu jest pustka — — —

KONRAD  
Minęły moje trzy godziny  
w tej pustce, — oto mija godzina przestrogi.

REŻYSER  
Na flecie grać nie umiem...

KONRAD  
Możesz iść, mój drogi.

*Wszyscy odeszli. Drzwi zamknięto.  
Konrad pozostał w ciemnej hali.  
W zegar na wieży uderzono  
na północ. — Glinie dźwięk w oddali.*

KONRAD  
Sam już na wielkiej pustej scenie.  
Na proch się moja myśl skruszyła.  
Wstyd mię i rozpacz precz stąd żenie<sup>92</sup>. —  
Na Świętym Krzyżu północ biła.

Kędyż się zwrócić? Wszędy nicość,  
wszędę pustkowie, pustość, głusza;  
tęskni samotna moja dusza  
i nad mą dolą płacze litość.

Z czym pójdę do dom, smutny, biedny?  
Na proch się moja myśl skruszyła:

Sztuka, Polska, Idealista,  
Samotnik, Samotność

<sup>91</sup>*ront* (daw.) — patrol straży (tu: miejskiej). [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*żenie* (daw.) — forma 3 os. lp: wyrzuca. [przypis edytorski]



niewolnik wielkiej myśli jednej,  
w niej moja niemoc, moja siła.

Czy jesteś Polsko — tylko ze mną?  
Sztuka mię czarów siecią wiąże:  
w Świątynię wszedłem wielką ciemną, —  
dążyłem, — nie wiem, dokąd dążę.

Pogasły światła, co świeciły,  
rzucone w płóciem wielkie łuki,  
łachmany, co świątynią były.  
Jak wyjdę z kręgu czarów Sztuki?

Sam jestem w wielkiej scenie pustej.  
Głucho odbija podłóg echo.  
O lęku, — tyżeś mi pociechą...  
Noc rozwiesiła czarne chusty —

Jak straszno — tam w tych ścian oddali  
zda się, że nocy przestrzeń ciemna. —  
Sam jestem, — wstyd me czoło pali:  
jedyna siła, moc tajemna.

Przekleństwo łzom! krew pali skroń —  
przekleństwo łzom! — krwi!!

Łzy, Krew

*Otwiera się głęb sceny.*

CHÓR

Bywaj! — goń!

KONRAD

Desek rozwarły się upusty.  
Spod ziemi wstają!!!

Zemsta, Lud, Przywódca,  
Oko, Wzrok, Wąż, Droga,  
Polska

CHÓR

Bywaj! goń!!

KONRAD

Oblicze kryją czarne chusty  
Suną spod ziemi, — szelest, szmer!  
Nie mogę dojrzeć w ciemni sfer,  
kto są?!

CHÓR

Na źer! na źer! na źer!

*Otwiera się przód sceny.*

KONRAD

Wstają, gdzie róg rozprysnął złoty,  
wylęgle z jadów, trucizn, win.

CHÓR

Na czyn! Na czyn! Na czyn!

KONRAD

Z głębin, gdzie zapadł złoty róg,  
wylęgle wstają widma trwóg!

CHÓR

Otoczcie kołem, zawrzec krag,  
kochanka objac wieńcem rak,  
Niech naszych dozna mak!

KONRAD

Erynie, bostwa, potepione,  
na czolo kladą mi korone  
wezowych splotow! — Weze, haj!

CHÓR

Meczarnie nasze znaj!  
Ujac kochanka zwartym kołem!

KONRAD

Weze palace mam nad czolem!

CHÓR

Gdziekolwiek pojdziesz noca ciemna,  
spetany wszedy pojdziesz ze mna.

KONRAD

Odejmij weze! splot mnie sciska!  
Odejmij weze!! splot mnie dusi!

CHÓR

Kto noca w nasze wszedl koliska,  
ten weze przyjac musi.

KONRAD

Wieniec zre oczy — wieniec pali...

CHÓR

Daj rece — chycie go za dlon!  
Ty siostro bierz i wlecz.  
Gdy wydrzesz oczy, — daj mu miecz!  
Niech naszych dozna mak!

KONRAD

Puszczajcie! Oczy!! — Czarna ton!  
Jak ciemno! Wieniec, wieniec pali —

CHÓR

Dierzyc go splotem rak!

KONRAD

Podajcie dlon, podajcie dlon!  
Zemsta! Zemsta ocali!!!  
Polska jestem! wy ze mna!  
Wieniec wezow mnie pali!  
Chwyccie dlon! W oczach ciemno!  
Wy ze mna!!!

CHÓR

My z toba!  
Z toba wszedy!

KONRAD  
Wszędy noc —  
wy ze mną.

CHÓR  
Tędy, tędy!

*Erynie miecz mu w rękę dają,  
a on, gdy w ręku miecz poczuje,  
jako wódz zgania je i szczuje,  
a one wieńcem go chwytają.*

KONRAD  
Gdzie droga?!

CHÓR  
Tę masz moc!  
Gdzie droga?!

KONRAD  
Tędy! tędy!!  
Za mną!!

CHÓR  
Za tobą wszędy!

*Już biegą w stronę drzewi gromadą,  
zgłodniałych sępów chyże stado.  
Zaparte wrota. Nadaremno.  
Wracają znów na scenę-noc;  
szukają wyjścia w noc tę ciemną; —  
żelaznych wrót żelazna moc.*

KONRAD  
Przede mną, za mną noc! —  
Za mną!!

CHÓR  
Za tobą!

KONRAD  
Tędy!  
Potęgi ziemnych sfer!

CHÓR  
Na źer! Na źer! Na źer!

*Daremno! Rygłem wrota zwarte,  
żelaznych wrót żelazna moc;  
uderzą, glucho jękną wsparte, —  
wracają znów na scenę-noc.  
Ku innej stronie znów się rzucą  
i bieżą, gonią i znów wrócą,  
szukając wyjścia w NOC tę ciemną  
daremno, zawdy nadaremno.  
Już biegą w stronę drzewi gromadą,  
zgłodniałych sępów chyże stado:*

KONRAD  
Za mną!

CHÓR  
Za tobą wszędy!

KONRAD  
Potęgi ziemnych sfer!

CHÓR  
Nasz przysiężony brat!

KONRAD  
Z wami wieczystość lat!

CHÓR  
Na Żer! Na Żer! Na Żer!?

*Daremno! Rygłem wrota zwarte,  
żelaznych wrót żelazna moc.*

.....  
*Tu dramatowi temu koniec.  
Lecz myśl, ten chybki lotny goniec,  
poza ten dramat polatuje  
i oto, co mi podszeptuje:*

*Gdy szary świt uchyli bram,  
gdy pękną bron<sup>93</sup> zapory, kraty,  
gdy Eos różanowłosa  
na niebios wystąpi skłon  
i pierwszy zanucą ptaki ton  
świergotów rannych, —  
w kościele zaczną się roraty<sup>94</sup>, —  
znajdzie się ktoś, co przyjdzie tam  
z kluczami,  
(może wyrobnik, dziewczka bosa),  
i pierwszy uchyli wrot, — — ...*

*wtedy to w ten błękitny ranek  
Konrad-Erynnis z Eryniami,  
zaprzysiężony bóstwom brat,  
niewolnik razem i kochanek,  
wybieży w świat  
na LOT,  
na szary świt, w błękitny świt,  
miecz w ręku mając,  
wzrok wydarty,  
otoczony chórem, w wieńcu żmij,  
jako ten wasz czterdziesty czwarty,  
w naród wołając:  
WIEŻY RWIJ!!!*

Przywódca, Zemsta,  
Wolność

<sup>93</sup>brona (daw.) — brama. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>roraty — pierwsza msza poranna w kościele katolickim, odprawiana o wschodzie słońca; nazwa utworzona od pierwszych słów łac. modlitwy *rorate caeli desuper*: rosę niebios a zeslijcie. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wyzwolenie>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Wyspiański, Wyzwolenie. Dramat w trzech aktach, Drukarnia Uniw. Jag., Skład w Księgarni Gebethnera, Kraków 1903.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

Publikację wsparli i wsparły: Irena Sokołowska, Piotr Konieczny, Bookeriada, Elżbieta Kocerka, Tomek Z., TytusSpryszynski, Robert Maliszewski, Mariola, BlueShade, Danuta Pawłowska, Treborek, Dziewanna, Anna Mindykowska, Darek Dzida, Antek, Jan Marcinkiewicz, Wdzięczny, bardzo, Anna Grabowska, Tomasz Sosnowski, enjoybabydi, Olaf.

Okładka na podstawie: [mari27454 \(Marialba Italia\)](https://www.flickr.com/photos/mari27454/)@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-1035-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając [zbiórkę na stronie wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](http://wolnelektury.pl).